Rok II. Maj 1930. Nr. 5.

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W KRAKOWIE

OD WYDAWNICTWA.

Z dniem 1 maja b. r. wydawnictwo „Legjonu" przejął na siebie Okręgowy Zarząd Związku Legjonistów w Krakowie.

Zadaniem naszem będzie dalsza praca nad rozwojem tego jedynego w Polsce czasopisma legjonowego, jako organu legjonistów zrzeszonych w Związkach. Redagując pismo, dążyć będziemy w przyszłości do większego zaktualizowania treści, przy równoczesnem uwzględnieniu wspomnień wojennych i materjałów związanych z historją Legjonów Polskich. W tym celu zwracamy się z apelem do wszystkich Legjonistów, ażeby przystąpili do współpracy i rozpowszechniania „Legjonu" wśród społeczeństwa. Do współpracy zapraszamy także wszystkich b. wojskowych i naszych sympatyków ze świata nauki, polityki, literatury i sztuki.

OKRĘGOWY ZARZĄD ZWIĄZKU
LEGJONISTÓW POLSKICH W KRAKOWIE.

BOLESŁAW POCHMARSKI, poseł na Sejm.

W rocznicę przełomu.

Na miesiąc maj przypadają w Polsce *rocznice dwóch przełomów:* jednego, który odbył się *przed 139 laty*, a drugiego, który dokonał się już w nowo powstałej Polsce *przed 4-ma latami*.

Obydwa przełomy, choć dokonane tak w odmiennych chwilach, cechuje podobny duch i analogiczna idea naczelna.

Pierwszy przełom stanowi *Konstytucja 3 Maja*, uchwalona na Sejmie 4-letnim w r. 1791. Rodzi się ona *z ducha obozu odrodzeńczego*, obozu reformatorskiego, usiłującego ratować ówczesne państwo polskie przez mądrą i skuteczną zmianę ustroju. Ustrój bowiem dawnej Rzeczypospolitej, który pozwalał hasać warchołom sejmowym i uniemożliwiać normalną pracę ustawodawczą, z drugiej zaś strony z króla czynił marjonetkę w ręku możnowładców i gorzej, bo posłów obcych państw, ustrój taki był zgubny dla Państwa, narażając je na niechybny upadek.

Naprawić polskie sejmowanie, wzmocnić władzę króla, a nadto sprawiedliwości społecznej otworzyć wrota — oto zasadniczy *program Stronnictwa Patrjotycznego*, stanowiącego zorganizowaną siłę ówczesnego obozu odrodzenia.

Po długich i zaciętych walkach wewnętrznych, na drodze doraźnego, siłą woli narzuconego aktu, na drodze w swym rodzaju zamachu stanu uchwalona Konstytucja 3-majowa wprowadza nowy porządek w układzie sił, państwem rządzących, ustalając na wzór systemu francuskiego *podział władzy rządzącej* na władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą.

Oddając władzę ustawodawczą Sejmowi i Senatowi Konstytucja 3 Maja dokonywa doniosłej zmiany, raz na zawsze *usuwając wichrzycielskie liberum veto*, a postanawiając *podejmowanie wszelkich uchwał jedynie na zasadzie większości głosów*, przyczem posłów sejmowych uznano za reprezentantów całego narodu („skład ufności powszechnej"), uwalniając ich tem samem z więzów, jakie nakładały na nich sejmikowe instrukcje.

Naprawiając złe dotąd sejmowanie, równocześnie Konstytucja 3 Maja *wzmacnia władzę wykonawczą*, oddając ją w ręce króla, któremu przydano powoływaną przez niego Straż praw (jakby dzisiejszy Rząd, Radę Ministrów), złożoną z prymasa, prezesa Komisji Edukacyjnej, pięciu ministrów i dwóch sekretarzy. Najważniejszem jednak źródłem wzmocnienia władzy wykonawczej było przedewszystkiem *usunięcie tak szkodliwej elekcji viritim, a wprowadzenie w Polsce tronu dziedzicznego*. Przydano nadto królowi, niezmuszonemu odtąd przed wejściem na tron schlebiać zarówno wielmożom, jak i szaraczkom szlacheckim, najwyższe dowództwo nad wojskiem, mianowanie oficerów oraz mianowanie ministrów, biskupów, senatorów i wszystkich urzędników, których król, nieodpowiedzialny przed Sejmem, mógł urzędu pozbawić (po upływie dwulecia). A chociaż zgodnie z duchem ówczesnego, na Francji wzorowanego parlamentaryzmu, sporą część praw przelano na sejm, w niejednem uszczuplając zakres władzy wykonawczej, to jednak *w porównaniu z czasami poprzedniemi dźwignąć się miał znacznie autorytet władzy naczelnej* w osobie króla, który odtąd, przestając być lalką bez wpływów i znaczenia, stać się mógł naprawdę zwierzchnią i główną osobą w rządach państwem.

Zrozumienie dla tej strony ustroju wyraźnie stwierdza Konstytucja 3 Maja, której artykuł VII. opiewa: *„Żaden najdoskonalszy rząd bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może.* Szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw skutek od ich wykonania zależy. Doświadczenie nauczyło, że *zaniedbanie tej części rządu nieszczęściami napełniło Polskę*".

Zbyt późne naprawienie ustroju Polski w dziedzinie władzy wykonawczej, a przedewszystkiem *ubezwładnienie dokonanej reformy przez zdradę Targowicy*, która w obronie „złotej wolności" szlacheckiej, tej dawnej „praworządności" i dawnej „demokracji" przeciwko rzekomemu absolutyzmowi, jakby dzisiaj przeciwko rzekomej dyktaturze, nie wahała się spro-

wadzić wroga na Ojczyznę, spowodowało upadek Konstytucji, napełniając Polskę nieszczęściami długotrwającej niewoli.

Polska Odrodzona, jakby niczego z historji minionych doświadczeń nie nauczywszy się, tworzy konstytucję nowego państwa w duchu jak najszerszego wszechwładztwa sejmu, z drugiej zaś strony jak największego osłabienia władzy wykonawczej łącznie z godnością Prezydenta Rzeczypospolitej, sprowadzoną jedynie do roli czysto reprezentacyjnej.

Przełom, który dokonał się *w dniach 12, 13 i 14 maja 1926 r.*, był w swej istocie *czynnym protestem przeciwko zgubnym elementom konstytucji z marca 1921 i wynikającemu z jej ducha rozpasaniu „sejmokracji"*.

Hasło „sanacji", moralnego odrodzenia, jakie w dniach przewrotu majowego, wysunął Marszałek Piłsudski, *dotyczy głębokich przemian, jakie w duszy narodowej muszą się dokonać*, jeśli ma narodzić się nowa konstytucja i jeśli ma rozpocząć się skuteczna współpraca silnego rządu z twórczo pracującym sejmem. *Przezwyciężenie egoizmu partyjnego, klasowego i osobistego* poszczególnych wodzirejów politycznych, uważających państwo za dogodny folwark dla interesów swoich czy też swoich grup, stało się tem *zadaniem pierwszorzędnej wagi*, którego pragnie dokonać *wielki obóz Marszałka Piłsudskiego*, organizacyjnie reprezentowany przez Blok Bezpartyjny Współpracy z Rządem, a ideowo najsilniej wypowiadany przez Związki Legjonistów i wszystkie pokrewne zrzeszenia.

Zarzut, że w samym obozie, idącym pod znakiem sanacji, nie wszystko odpowiada duchowi odrodzenia moralnego, w niczem nie pomniejsza racjonalności samego ruchu odrodzeniowego, który przecież nie może w krótkim przeciągu czasu dokonać całkowitej skutecznej przebudowy duszy narodowej. *Obóz odrodzenia zaś*, w szczególności *obóz legjonowy*, najbliżej związany z ideą i pracą Marszałka Piłsudskiego, nie może odpowiadać za wszystkie jednostkowe nierówności i odchylenia, będące wynikiem dawnych jeszcze przed-majowych, mocno egoistycznych nawyków myślenia i postępowania. Nie mniej jednak coraz bardziej *proces odrodzenia wewnętrznego* odbywa się w duszy zbiorowej i przez wyzwolenie z pod hegemonji interesów partyjnych i klasowych *toruje drogę* coraz silniej *mądrej przebudowie ustroju państwowego*.



Komendant J. Pilsudski z ob. Wieniawą-Długoszewskim i ob. Świtalskim w Krakowie w 1916 r.

[illegible]

Przed 4-rema laty na ulicach Warszawy polała się krew bratnia, wbrew zamierzeniom Marszałka Piłsudskiego, który samą manifestacją swojego wystąpienia pragnął najwyższe władze Państwa skierować na właściwą drogę. Na ofiarną krew przelaną skłóconych z sobą braci padły wtedy znamienne *słowa Wodza:*

„Niech Bóg nad grzechami litościwy, nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza".

Jedną z tych prac, mających Polskę wzmocnić i odrodzić, jest *reforma Konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej i odrodzenia władzy ustawodawczej.*

Wódz Narodu pragnął, by tej tak doniosłej pracy sam Naród dokonał przez swą najwyższą reprezentację sejmową. W dniach przewrotu majowego *nie chciał narodowi narzucać nowej konstytucji*, coby było rzeczą najłatwiejszą, a co i dzisiaj w każdej chwili możliwe. *Wybrał drogę trudniejszą, drogę wychowawczą* i nieugięcie dąży przez wydobycie z duszy narodowej zdrowych sił do stworzenia dla Polski nowego, dobrego ładu. W pierwszym rzędzie naciska na Sejm, niejednokrotnie sposobami mocnemi, wprost jaskrawemi w formie, usiłując wydobyć z umysłów i serc sejmującej braci poselskiej dobrą własną wolę dla pożytecznej zmiany ustroju. *Nie jest to dyktatura samowładcy*, bo właśnie na tę drogę nie wszedł Marszałek Piłsudski. Jest to *bezwzględny nacisk moralny człowieka duchem mocnego*, a pomimo wszystkie słowa, pełne chwilami rozgoryczenia, *wierzącego w naród*, który sam własną wolą winien wydobyć z siebie lepszą treść życia i lepszą formę ustroju.

A jeśli sejmujące stany i partje, bo tem jest dzisiejszy rozbity wewnętrznie sejm, dotąd niezdolny do współpracy z rządem i obozem pro-rządowym, jeśli opozycyjna, sztuczna większość nie zawróci z błędnej drogi i nadużywać będzie dalej popularnych haseł rzekomej obrony demokraji i rzekomej „pracy" nad usunięciem kryzysu gospodarczego, byle tylko nie dopuścić do wzmocnienia władzy wykonawczej i uszczuplenia „złotej wolności" poselskiej — to godzina ostatnia sejmu trzeciego wybije.

Z woli Narodu i z woli Wodza Narodu przyjść musi *inna lepsza reprezentacja społeczeństwa*, która, wolna od ciężących jeszcze nad Polską ciemnych widm warcholskiej przeszłości, *wprowadzi na tory nowej, twórczej siły państwowej.*

Budowanie siły państwowej, ten główny cel pierwszego przełomu przed 139 laty, jest również celem drugiego przełomu z r. 1926, którego realizacja pełna, rozłożona na lat kilka, dzisiaj już niewątpliwie dobiega do mety.

Słońce Majowe niechaj oświetli umysły i rozpromieni serca, by, gdy Wódz zawoła, umiały całkowicie dokonać wielkiego dzieła Odrodzenia.

Szarańcza polityczna w terenie.

Interpretacja systemu politycznego nie była i nie będzie nigdy jednolitą. Każdy z zawodowych polityków czuje się predestynowanym do zajmowania stanowiska jak najbardziej wrogiego wobec złych i dobrych zamiarów swego konkurenta. Każdy z piszących o zjawiskach politycznych musi mieć swoje majaki, jakąś chorągiewkę, pewną linję frontu i wreszcie indywidualne zadęcie, równe zaślepieniu. To jest warunek sine qua non; kto się nie zna na tych „rekwizytach", ten winien zawiesić broń na kołku i szukać sobie innego zawodu. Jest jednak pewien procent ludzi, którzy nie potrafią zamknąć się w sobie, lecz muszą plotkować, gardłować i pyskować aż do znużenia, gdyż jest to dla nich pewnego rodzaju sportem. W ostatnich czasach fala plotkowania i pyskowania rozkołysała się u nas o szerszej niż kiedykolwiek amptitudzie; często gęsto staje się podobną do szczekaniny przydrożnej psiarni, która się rzuca i miota w obronie potrąconego wyjca.

Konik, na którego siadła dzisiaj cała krzykliwa opozycja, ma iść do szarży, ażeby zlikwidować system pomajowy. Konik ten, ustrojony w rożnokolorowe szmatki i chorągiewki, wierzga z tupetem, parska na wszystkie strony, nabiera rozpędu i puszcza się w galop; lecz, nie mając siły potrzebnej do wzięcia barjery, tańczy w miejscu jak kucyk z widowisk jarmarcznych.

Wszystko co „szlachetnego w narodzie", wszystko, co żyje z „demokracji" zbratało się pod jednym sztandarem i przeciąga z wyciem i lamentami pod „ścianę płaczu", gdzie tajemnicze misterjum zagajają p. Lieberman z Diamandem. Wszędzie panuje podniosły nastrój, godzien średniowiecznych biczowników — w tem tkwi komiczna strona parady. Po obu bokach pochodu, „zgwałconej demokracji" ciągnie chmara politycznych upiorów, wytresowanych w wyliczaniu nieszczęść, będących rzekomo następstwem rządów pomajowych: niszczenie wiekowej praworządności, bezrobocie, podatki, weksle, masony, kryzys w rolnictwie, zastój w handlu i t. d. Za to wszystko spada odpowiedzialność na rząd. Ach! żeby tak jeszcze szarańcza przyleciała z Rumunji do Polski! — toby już „masy" raz skończyły z tą „znienawidzoną dyktaturą", która wszystkiemu jest winna. Powtarza się z całym prymitywizmem francuskie przysłowie: „Il pleut, le sale gouvernement!". A potem idzie fala pogróżek pod adresem najwyższych dostojników państwa, atakuje się ich auta służbowe, kwestjonuje się pobory wysokich urzędników i miota się ostatnie

obelgi pod ich adresem. Te rzeczy, podawane w sposób konkretny, działają na wyobraźnię ludzi prostych i w ten sposób tworzy się w „terenie" opinja przeciwrządowa.

Ta fala chóralnego wycia jest może instynktownem odruchem w przeczuciu nowych wydarzeń. Dlatego różni, zależnie od nastawienia swojej mentalności, zaczęli na swój sposób przepowiadać przyszłość najbliższą. Wyrocznia Narodowej Demokracji zaczęła majaczyć o wojnie z bolszewikami, głosząc argument godzący w popularność rządu, że ten przygotowuje wojnę geszefciarską z Rosją. Po kraju krążą przeróżne ulotki polityczne, uznawane przez naiwnych za „akty historyczne" tylko dlatego, że ich autorzy starają się poniżyć autorytet Marszałka Piłsudskiego.

Stronnictwa opozycyjne, mające do dyspozycji liczną i dobrze redagowaną prasę, zmobilizowały dzisiaj wszystkie siły „papierowe" i chciałyby efektami dźwiękowemi przepędzić rząd, ażeby przystąpić jak najprędzej do podziału zdobyczy.

W ten sposób przedstawia się duchowy obraz obozu, który, ośmielony ostatnim okresem rządów p. Bartla, chce iść ławą do ataku na front rządowy.

Naszym obowiązkiem jest zdawać sobie jasno sprawę z wszystkich przejawów życia politycznego. Jesteśmy zwolennikami rządów demokratycznych — takiem jest także stanowisko Komendanta wobec zagadnień ustrojowych Polski. Państwo prawdziwie demokratyczne musi jednak stworzyć sobie własne normy prawno-kulturalne, zabezpieczające mu normalny rozwój w ramach życia międzynarodowego. Polska przed majem 1926 r. państwem demokratycznem nie była — była areną najpodlejszej demagogji, która posługiwała się hasłami demokratycznemi. Czynniki, dorywające się do władzy nie miały żadnego kontaktu z tymi, którzy latami walczyli o Polskę; jako dowód konkretny niechaj posłuży fakt, że sejm polski nie zdobył się do dnia dzisiejszego na ustawę, mocą której zaliczonoby urzędnikom do służby państwowej lata służby odbytej w wojsku w czasie wielkiej wojny. W podobny sposób pokpiwano sobie przez pewien czas z inwalidów.



Komendant J. Piłsudski rozmawia w okopach z żołnierzem austrjackim.

Fot. ob. Szczurek.

Wszyscy rozumni obywatele winni sobie zdawać dzisiaj sprawę, że niema w Polsce w tej chwili siły, któraby demokrację skupioną pod sztandarem J. Piłsudskiego potrafiła pogodzić z krzykaczami parlamentów zaborczych, o ile ci nie zmienią swego stosunku do państwa. I dopóty w Polsce nie będzie normalnej

równowagi życia politycznego, dopóki nie nastąpi wyfermentowanie się naszej prymitywnej demokracji na rzecz demokracji twórczej i kulturalnej.

Z dnia na dzień powtarzają sobie ludzie pytanie: Co dalej! Obecnie nie widzi się już nawet innego wyjścia z sytuacji politycznej, jak rozwiązanie sejmu, ogłoszenie dyktatury lub przeprowadzenie nowych wyborów.

Ogłoszenie dyktatury nie napotkałoby na czynny opór, ponieważ politycy opozycji, prowadzący politykę papierową, nie potrafiliby się zapalić do barykad. Jednak dyktatura nie jest systemem trwałym, wytwarza w państwie nastroje prymitywne, wymaga zdecydowanych pociągnięć, wskutek czego zachodzi często konieczność fabrykowania bohaterów, całkiem już dzisiaj niemodnych. Następnie wynik plebiscytu w sprawach ustrojowych byłby wątpliwy wobec polskiej rzeczywistości, gdyż szerokie masy są jeszcze obojętne na poważne zagadnienia państwowe, wierząc na słowo jarmarcznym agitatorom.

Rozpisanie nowych wyborów napotkałoby również na pewne trudności. Musiałyby one być przeprowadzone pod hasłem organizacji społeczeństwa i na platformie ściśle określonego programu.

Słyszy się, że B. B. W. R. traci swoich zwolenników, szczególnie na terenie wsi. Niby w tem nie było dziwnego. Wieś żyje dzisiaj w nastrojach, których się nie koordynuje skutecznie z góry. Prasa dociera do niej rzadko, i to po największej części opozycyjna, a chłop na wsi przepada w obecnej chwili za wiadomościami politycznemi. Do tego prasa „posiłkująca" rząd od pewnego czasu nie daje społeczeństwu tego, co dawać powinna. W ten sposób wieś staje się terenem, po którym hulają dzisiaj agitatorzy stronnictw opozycyjnych.

Jeżeli więc w niedalekiej przyszłości przyjdzie do zdecydowanych pociągnięć na terenie naszego życia publicznego, to rząd może się liczyć z pewnemi faktami, jako pewnikami: sejm obecny nie ma popularności w społeczeństwie; opozycja sama nie wierzy w swoje pogróżki; P. P. S. organizująca centrolew traci na wpływach i energji; stosunek szerokich mas do rządu będzie rzeczowy, gdyż stanowisko rządu wobec robotników i chłopów było zawsze szczere; społeczeństwo pragnie spokoju i stabilizacji stosunków.

Trzeba jednak koniecznie rozpocząć akcję przeciwko szarańczy politycznej, która żeruje po całym kraju.

S. Ł.



W. HYLA, poseł na Sejm.

Kryzys gospodarczy w świetle prawdy.

Żyjemy w okresie walki o ustrój państwa, która winna zadecydować, czy państwo ma być silnem, mającem mocną armję, zasobny skarb i dobry rząd, czy też mamy wrócić do okresu anarchji z przed maja 1926 r.

O pomyślnym dla nas wyniku tej pracy jesteśmy święcie przekonani i dzisiaj są już na to dowody. Zapowiadana „likwidacja systemu" nastąpiła — ale po przeciwnej stronie; widzieliśmy ją w dniu 1 maja w Warszawie i w całym kraju; to załamanie frontu P. P. S. C. K. W. jest wskaźnikiem, że kampanja, toczona przez opozycję, jest robotą papierową, zkłamywaniem opinji publicznej, bez żadnego efektu na dole. Na terenie sejmowym opozycja przegrała także zupełnie — nie chciała ugodowego rządu p. Bartla, dostała za to rząd p. Prem. Sławka.

Jaką bronią walczy dziś opozycja? Najsilniejszym taranem, którym bije w rząd, jest kryzys gospodarczy, będący następstwem wojny, zapominając, że przechodzi go obecnie cała Europa, a jeśli weźmiemy kryzys rolny to również i Ameryka.

Nie trudno jest sobie zdać dzisiaj sprawę, że kryzys pieniężny przebyliśmy szczęśliwie, bez uciekania się do środków radykalnych, jakiemi są zaciągane przez państwo pożyczki w okresie niepomyślnym. W roku ubiegłym, kiedy stopa procentowa podnosiła się w całym świecie, wydawało się ekonomistom, że będziemy zmuszeni do zaciągnięcia niekorzystnej pożyczki dla rolnictwa na wysoki procent. Przeciągające się rokowania w Paryżu nie wyszły nam na złe, ponieważ tymczasem nastąpiło w kraju pewne odprężenie. Kredyty krótkoterminowe, o które się obawiano, nie odpływały, a stopa procentowa na całym świecie zaczęła spadać. W rezultacie przetrzymaliśmy kryzys pieniężny, nie obciążając rolnictwa pożyczką niekorzystną. Dzisiaj nastąpiła zmiana sytuacji; rynek pieniężny stał się więcej płynnym; kredyty krótkoterminowe zagraniczne, spłacamy bez uszczerbku w kraju.

O wiele cięższym jest kryzys w produkcji. Brak zbytu na produkcję zbożową w rolnictwie, powoduje zastój w przemyśle, rzemiośle i handlu. Minister Kwiatkowski, będąc w Łodzi, zapytał przemysłowców, coby mogło poprawić stan przemysłu i zmniejszyć bezrobocie. Przemysłowcy oświadczyli mu, że tylko poprawa sytuacji w rolnictwie może im przyjść z po-

mocą, a wyasygnowanie przez Rząd dla Łodzi 100 milj. złotych zostałoby szybko przejedzone, bez poprawy sytuacji.

Kryzys w rolnictwie jest następstwem intensyfikacji gospodarki rolnej i urodzajów, jakie mieliśmy w ostatnich latach. Po wojnie wielkie przestrzenie na kresach zostały wzięte pod uprawę. Dzięki kredytowemu poparciu ze strony rządu, zużyto olbrzymie ilości nawozów sztucznych, co podniosło wydatnie produkcję rolną, której niema gdzie sprzedać, albowiem i Niemcy, nauczeni wojną, zwrócili baczną uwagę na ten dział gospodarstwa państwowego. Do Sowietów możnaby eksportować, lecz z ich płatnością nie jest dobrze. Pozostały nam rynki północne, gdzie konkurowaliśmy z Niemcami. W ubiegłym roku został zawarty układ z Niemcami, regulujący wywóz zboża na rynki północne. Nadzieje pokładane w zawarciu traktatu z Niemcami, zawodzą jak dotychczas nasze nadzieje.

Co zrobił Rząd dla umożliwienia rolnictwu sprzedania części produkcji zbożowej i zwierzęcej? Działalność rządu w tym kierunku była następująca: 1) Zezwolenie na wolny wywóz zboża; 2) Ustanowienie premji eksportowej — 6 zł. od 100 kg. żyta i pszenicy, 4 zł. od owsa i jęczmienia; 3) Cła ochronne do 17.50 zł. od 100 kg. zboża przywożonego; 4) Premja eksportowa 20 zł. od 100 kg. wywiezionego masła; 5) Podniesienie cła ochronnego z 40 zł. na 100 zł. od 100 kg. przywożonego smalcu i słoniny — od słoniny paprykowanej do 140 zł.; 6) Ulgi taryfowe przy wywozie zbóż z dalszych okolic; 7) Kredyt zastawny w Banku Rolnym na zboże; 8) Podniesienie kontygentu spirytusu do celów napędnych; 9) Bezprocentowe kredyty nawozowe; 10) Budowa rzeźni i chłodni (wielka



Patrol ułański w Karpatach.
Z Archiwum Aktów dawnych m. Krakowa.

chłodnia w Gdyni); 11) Udzielenie przez Bank Rolny 22 milj. kredytu, od 2—5 lat, na spłatę uciążliwych długów; obniżenie podatku dochodowego, przez obniżenie cen żyta na 25 zł. przy obliczaniu dochodu.

Zarządzenia rządu idą daleko i muszą przynieść poprawę sytuacji. Samo życie wprowadza także odtrutkę; dużo gospodarstw zaczyna hodować dzisiaj nasiona trawne i wszelakie warzywa, które dotychczas były sprowadzane często z zagranicy. Ostatnio ceny zboża się poprawiły, znów ceny produkcji zwierzęcej utrzymują się stale na jednym poziomie, co ma olbrzymie znaczenie dla drobnych gospodarstw rolnych, trudniących się przeważnie hodowlą.

W bieżącym roku, ze względu na mniejsze obszary, obsiane żytem, nie będzie tak wielkiej produkcji, jak w ub. roku. Ten stan rzeczy wpłynie na opłacalność produkcji zbożowej.

Stan rolnictwa niemieckiego jest także ciężki. W niektórych częściach Niemiec jest ono zadłużone bardzo wysoko; uchroniły je od bankructwa olbrzymie subsydja z budżetu państwa. Z tego wynika, że trudne warunki kredytowe uchroniły nasze rolnictwo od zadłużenia się i od wstrząsów poważniejszych przy dzisiejszym kryzysie. We Francji spadek cen ziemi i płodów rolnych jest dzisiaj bardzo jaskrawy, a w południowej Francji jest dużo gospodarstw pustych, bo niema kto na nich gospodarować. W Ameryce istnieje również kryzys rolny, a w ubiegłym roku został tam powołany do życia „Federalny urząd pomocy rolnej", korzystający z funduszu 300 milj. dolarów. Urząd ten wyczerpał już 50% wspomnianego funduszu i zażądał dalszych 100 miljonów dol. na przeprowadzenie swych planów. Dzieje się to na skutek katastrofalnego spadku cen zboża.

Hałas, robiony przez opozycję, celem wmówienia w społeczeństwo, że kryzysowi rolnemu winien jest rząd, wygląda śmiesznie wobec tych faktów. Polepszenie sytuacji w rolnictwie wpłynie dodatnio w niedalekiej przyszłości na rozwój przemysłu, rzemiosła i handlu, które cierpią dzisiaj na brak odbiorców. Ponadto podatek obrotowy zostanie wnet zreformowany i obniżony.

Bezrobocie zmniejsza się także stopniowo i zmniejszać się będzie dalej, gdyż rząd przekazał 50 milj. zł. z zapasów skarbowych na budownictwo.

Rząd przyszedł do Sejmu z preliminarzem budżetowym na rok 1930—31 w dochodach na sumę 2.947 miljonów. Opozycja podniosła jego wysokość i uchwaliła go w wysokości 3.058 milj. w dochodach, czyli o 110 milj. więcej od projektu rządowego. P. minister Matuszewski zaznaczył w Sejmie, że jest przeciwnym temu powiększeniu budżetu bez reform podatkowych. Z tego powodu musi się obecnie obcinać wydatki w poszczególnych resortach, ażeby nie naruszyć równowagi budżetowej.

W okresie zwalczania kryzysu gospodarczego przez Rząd, musimy w tej pracy wszyscy mu dopomagać, a nie szkodzić, jak to czyni opozycja.

Z nami jest Komendant i przy nas będzie zwycięstwo.

Dr. TOMASZ ŻYWIEC (Wieliczka).

Jak idea niepodległości Polski

przenikała przed wojną światową do naszych wsi i miasteczek.

Przy końcu roku 1912 Komendant Piłsudski (wówczas obywatel Mieczysław) zwrócił się z apelem do członków „Związku strzeleckiego" we Lwowie, by także po wsiach i miasteczkach zakładać organizacje strzeleckie. Do pracy tej wówczas zgłosiłem się i ja (pseudonim: Kościelecki) i mój przyjaciel z Iwonicza, również akademik Józef Kasprzak (pseud. Mazur).

Co niedzielę wyjeżdżaliśmy z karabinami do wsi i miasteczek w pobliżu Lwowa. Zainteresowanie ludności było olbrzymie — zgromadzenia tłumne. Zazwyczaj ktoś z poważnych obywateli miejscowych zagajał zebranie, następnie my dwaj jako delegaci wyłuszczaliśmy potrzebę i konieczność organizowania się wojskowego — rozwijała się dyskusja, a wkońcu ochotników zaciągaliśmy w szeregi i udzielali różnych instrukcyj.

Oto ciekawsze momenty i wspomnienia z tych czasów. W miasteczku Glinnej Nawarji burmistrz zagaił zebranie organizacyjne w następujący sposób: „Kiedy żył i działał nasz największy poeta, Adam Mickiewicz, wówczas napisał:

„Litwo, Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił... — I my Cię stracili, ale teraz nasz Najjaśniejszy Pan, cesarz Franciszek Józef I. pozwala się nam organizować — więc organizujmy się!".

W jednej wsi pod Lwowem — nie pamiętam nazwy — w dyskusji pewien chłop tak naiwnie uzasadniał potrzebę założenia Związku strzeleckiego: „Jak wybuchnie wojna — to wszystkie stare chłopy muszą na nią iść — a wówczas, gdyby cyganie wpadli do wsi, to czembyście się, bękarty, bronili!".

W okresie świąt Bożego Narodzenia założyłem „Związek strzelecki" w swej rodzinnej wsi Krościenku Wyżnem, pow. Krosno. Po przemówieniu jeden z pierwszych zabrał głos gospodarz Józef Zajdel, który za najważniejsze uważał zakupienie wielkiej i donośnej trąby. Gdy wojna o Polskę wybuchnie — to na głos takiej trąby naród tłumnie się zbierze i pośpieszy w szeregi. Szczegół ten podany Komendantowi przy raporcie wywołał na Jego ustach śmiech serdeczny.

Na czele „Związku" w Krościenku Wyżnem stanął zapalony do Sprawy polskiej i doświadczony około sześćdziesiątki liczący gospodarz, a zarazem naczelnik Straży pożarnej, Franciszek Fejkiel, który na moje ręce składał sprawozdania listowne o rozwijającej się akcji strzeleckiej. Za przykładem Krościenka W. poszła sąsiednia wieś Iskrzynia. Na jakie trudności i kłopoty natrafiali ci, co pozostali przy pracy na miejscu — niech zaświadczą dwa listy owego chłopa ze stycznia 1913 r. w dosłownem brzmieniu:

Krościenko Wyżne 16/1 — 1913.

Kochany Panie Profesorze!

Listy od Pana profesora my otrzymali wszystkie wraz to jest 15/1 i w ten dzień zrobiliśmy posiedzenie. Zaprosiliśmy komitet i poza komitetem starszych gospodarzy i tylko przyszli Szczepan Filar, Ignacy Filar, Ignacy Pelczar, Jan Pelczar, Józef Glazar i Franciszek Fejkiel. Na pierwszem miejscu obradowaliśmy co do kursu — no zatrzymaliśmy się na tem, że wyślemy jednego na kurs, kiedy tu wszystko podrażnione, bo proszę wiedzieć, co pletą. Mówią, że pierwsi do ognia pójdą jako na rzeź, a matki nie będą z jedzeniem za nimi chodziły. Gdy się spomni o składkach, to ani rusz, żeby kto 10 halerzy miesięcznie dał; oni się spodziewają, że po ćwiczeniach oni będą pieniądze brać.

Pisze nam ks. Szmyd [1]), żebyśmy nie zostawali wtyle — mybyśmy niektórzy nie chcieli pozostać wtyle, ale niestety nie możemy wszyscy, bo jeszczeby dużo pracować, bo jeszcze niema poczucia o polskości, bo nasi ludzie lubią dużo mówić, ale robić nie chcą. Gdyby moskal był wtenczas w kancelarji [2]), jak pan Profesor przemawiał, to by nam nie trza było miecza a karabina, boby i pięściami Polskę odbili. Ale na drugi dzień, to już inaczej było. Mówili, że ci głupcy wszyscy byli na tem zgromadzeniu, tylko mądrzy pozostali w domu. Dlatego chcą być wszyscy teraz mądralami, przychodzą, żeby ich wymazywać i nawet odgrażają, że jak się ich nie wymaże, to okna będą wybijać.....

Na dowód złego, na nieszczęście ks. Cwenar [3]) się nam pochorował, bo onby tych tchórzów na sznurku trzymał i możeby nam dopomógł do

[1]) Ks. Dr. Gerard Szmyd, rodem z Krościenka W.

[2]) W domu gminnym.

[3]) Ks. Cwenar, wikarjusz, rodem ze Starejwsi, powiat [illegible].

zorganizowania tego Związku strzeleckiego. Żeby i Pan Bóg użyczył Mu jak najprędzej zdrowia, abyśmy mogli pokonać tę wojnę domową, która gorsza od wojny z moskalem, tobyśmy całą siłą do świętej sprawy dążyli, dobywalibyśmy Polskę z rąk wrogów naszych.

Na niedziele to jest 19/1 zrobimy zgromadzenie — całą siłą będziemy zagrzewać te resztki pozostałe. Mamy nadzieję, że to wszystko przyjdzie do porządku. Jak my założyli Straż pożarną, to także takimi głupcami my pozostali, a teraz całkiem inaczej się na nas zapatrują. Pana profesora prosimy o dalszą pamięć o Krościenku; co będziemy mogli, będziemy robić. Jeżeli jeszcze Bóg zatrzyma dłużej, to jak pan profesor przyjedzie na święta, to znowu zagrzeje.....

Co do dalszej sprawy myślemy o tem, że jak się gminy nasze sąsiednie zorganizują, a przeważnie Krosno, to może bliży kurs urządzą, bo teraz tak daleko — nas paru poprzeć groszem — będzie za trudno.

Więc kończymy nasze pisanie, pozdrawiamy wszyscy życzliwi pana profesora, życzymy dalszej pracy. My obiecujemy wszelkiemi siłami starać się budzić zaśpione wojsko, to jest tych, którzy nie rozumią dotąd, jakie ich zadanie.

Pozdrawiamy serdecznie p. Profesora i ks. Sz.

Życzliwa straż pożarna

Franciszek Fejkiel
Naczelnik".

Również ciekawy jest list drugi w tej samej sprawie, który jako wielce charakterystyczny przytaczam:

Krościenko Wyżne dnia 28/1 1913.

Szanowny Panie Profesorze!

Przepraszam, że tak długo nie odpisuję, bo prawie nie miałem jeszcze z czem, ponieważ u nas w Krościenku jeszcze się kotłuje, a męty nie osiadają. Jak się u nas prowadzi, zamyślam opowiedzieć.

19 stycznia zgromadziliśmy się wszyscy koło kancelarji gminnej, ćwiczyliśmy tę młodzież obrotów i 26 także my się zgromadzili wspólnie z Iskrzynią i także my się ćwiczyli razem. Młodzież krościeniecka tak się poćwiczyła, że przy wojsku [1]) za dwa tygodnie tegoby nie pojęła, a to dlatego, że mamy zdolnych komendantów. Iskrzynianie choć już 6 razy się ćwiczyli, ale tego nie umią, ponieważ nie mają dobrych komendantów.

Co się użalam to to, że jedni przychodzą do mnie, ażeby ich wymazać, ażeby ich na stracenie



Ś. p. Henryk Szmyd z Krościenka Wyżnego.

nie prowadzić — do tego się posuwają, że ks. proboszcz z Komborni [2]) krzyczał z ambony, że co wy ludzie wyrabiacie, do czego się posuwacie, a i ten i ów oświecony każdy krzyczy. Muszę i to powiedzieć, ze chłopaki, co ze szkoły powychodzili znowu się chcą wpisować; jesteśmy w kłopocie, bo jednych wyuczymy będą się wymazywać, drugich poduczymy znowu się będą wymazywać, bo jak mamie albo tatowi jaki dziadyga

[1]) austrjackiem.
[2]) sąsiednia wieś.

głupstw naplecie, to zaraz idzie do mnie, ażeby syna od zatracenia wyzwolić, a pracuje koło tego Zbygiel z Iskrzyni i lokaj ze dworu. Tak my słyszeli, że oni najbardziej koło tego się starają.

W tą niedziele, gdyśmy się zebrali, odczytalilíśmy statut, uchwalilimy składkę po 5 centów, ale my zebrali tylko 4 korony i 20 h., bo wszyscy nie przyszli, a przeważnie z pszenicznej strony [1]) i to najstarsi członkowie i dwóch chorążych: jeden na piekne umarł, a drugi jeszcze żyje, ale już mało ciepły. Iskrzynia chętnie się na to godzi i chce, żeby razem się ćwiczyć, ale żeby mieli swój urząd osobny, a czy to możliwe czy nie, ale wkładki będą sami dla siebie zbierać, a co potrzebne jakieś opłaty, to oni co potrzeba to dadzą. Statut jeden my im dali i czy wystarczy im jeden czy też wystarczy na nasze statuty razem, czy im jeszcze przyjdą osobliwie dla nich więcej, a jeżeli chcą mieć swój urząd, to oni muszą pewnie sami podpisywać.

Karty ewidencyjne my wypełnili, ale nie wszystkie, bo nie przyśli i dla nich my się zatrzymali z odrytką, bo zaczęli się bardzo straszyć, dlaczego się ich tak opisuje. Twierdzą, że to z tego nie będzie dobrze, kiedy ich opisują — dlatego my się zatrzymali, bo nie wiemy, co z tego będzie. Dalej przypatrzymy się do drugiej niedzieli — może ci przestraszeni nie przyjdą, to pomimo największej chęci niektórych rozlecieć się musi, jak nie będzie czem komenderować. Ja sam chodzę po domach, zwołuję, perswaduję jak mogę. Jest troche takich, co sobie z tego nic nie robią, ale więcej jest bojaźliwych, że raz przyjdzie, więcej się nie pokaże i cóż z tem zrobić.

Więc radzę się Pana Profesora, co zrobić z temi małemi w 13 i 14-tu latach, bo tacy są najpilniejsi; czy przyjmować takich czy nie. Gdybyśmy mieli ks. wikarego, to onby coś pomógł, a że go niema, więc nie można sobie rady dać.

Co się tyczy gwerów, gdy my mówili o gwerach, że za 5 koron można kupić, znalazło się dziewięciu, żeby kupili sobie. Ale zaraz chcą patrony i to nie ślepe, tylko ostre, bo cóż mu z gwera, jak niema ostrych patronów. A co się tyczy gdyby kupili gwery, a patrony ostre dostali, to niema co na pole wychodzić, boby zastrzelili, bo oni tem najbardziej się cieszą i dlatego chodzą. Niektórzy się tylko pytają, czy patrony dostaną za darmo, czy za pieniądze będą kupować, bo gdyby my mieli mieć dużo biedy z temi gwerami, to drewnianych narobią sobie i będą się ćwiczyć, a jak się nauczą, to wtedy będą tamte potrzebne.

Węgrzynek z Iskrzyni na kartach ewidencyjnych podał tylko dwóch zdolnych do noszenia broni.

Jest paru takich osobliwie strażaków, co chcą pracować nad tem wspólnie z Panem Profesorem i mamy nadzieję, że to może zczasem wszystko przyjdzie jeszcze do skutku, no ale z taką młodzieżą nie można rady sobie dać teraz na razie, a ze starymi ani tyla.

Kończąc pisanie, pozdrawiamy Pana Profesora i Straż pożarna ks. Szmydowi całuje rączki, prosząc obydwóch o radę, jak dalej mamy postąpić.

Z głębokiem poważaniem Franciszek Fejkiel".

W wojnie o Wolność Polski dwóch krościeniaków zdobyło „Virtuti militari", między którymi nieodżałowany ś. p. Henryk Szmyd, oficer I. brygady, który zginął tragicznie w czasie ćwiczeń wojskowych pod Warszawą we wrześniu 1921 r.

W miasteczku Korczynie, które sąsiaduje z Krościenkiem Wyżnem, słuchacz praw Józef Abratowski zorganizował wówczas Związek strzelecki.

[1]) Z części wsi, położonej na prawym brzegu Wisłoka.

EUGENJUSZ TURSKI (Paryż).

Pierwsze spotkanie pułkownika Zygmunta Zielińskiego ze „Strzelcami“ w sierpniu 1914 r. w Krakowie.

...Pułkownik Zieliński!...

— Znam Go — — —

— Widzę Go. Prężymy się przed Nim, a On za nasz „bunt“ grozi nam śmiercią.

— Dawne to czasy. — —

— Przyszły one w lipcu, a właściwie w początkach sierpnia 1914 roku, w trzecim roku mojej konspiracyjnej służby „Sprawie“. Rozpocząłem ją pod pseudoninem „Zemsta“ w Sekcji Sportowej P. P. S, w lokalu przy ul. Krakowskiej w Tarnowie, później przeistoczonej na „Związek Strzelecki“, z którego po kilku miesiącach, tajnym rozkazem przeniesiono mnie do „Drużyny Strzeleckiej“ w Tarnowie dla zjednoczenia tych oddziałów. Mając taki rozkaz, zapisałem się wraz z innymi do „Drużyny Strzeleckiej“ u komendanta Józefa Zająca.

W sierpniu 1914 roku, jako siedemnastoletni chłopak wyjechałem razem z bataljonem „strzelców“ i „drużyniaków“ na „długie ćwiczenia strzeleckie“ do Krakowa. Jako zastępca sekcyjnego, niewiele miałem roboty. Stałem w szeregu, słuchałem i wykonywałem otrzymane rozkazy. Wówczas wielu rzeczy nie rozumiałem.

Gdy wielu moich kolegów szczyciło się przynależeniem do I. Brygady, ja do dziś dnia nie wiem, jak się to stało, że nasz zwarty, dobrze wyćwiczony oddział „Strzelców Związku i Drużyny“ podzielono między oddziały i zmieszano z innymi miłośnikami walki o wolność Ojczyzny i dano nazwę „II. Brygady“. Mam jednak wrażenie, że działały tu rozkazy i przypadki, dość, że po kilkugodzinnym marszu z miejsca na miejsce, poprzez ulice Krakowa i salutowaniu różnych oficerów, wraz z kilkudziesięcioma kolegami stanęliśmy po drugiej stronie Wisły, naprzeciw Wawelu, w jakimś ogrodzonym dziedzińcu piętrowego domu.



Pułkownik Zygmunt Zieliński z oficerami II. Brygady w ziemiance na froncie.

Ze zbiorów ks. Wawro.

Wcześniejsi od nas przygodni mieszkańcy, członkowie drużyn sokolich, Bartoszowych i skauci, w eleganckich nowych mundurkach i kapeluszach skautowskich na głowie, powychodzili ze swych kwater, gapiąc się na nas. Atoli, w mgnieniu oka poznaliśmy, że noszą takie same umundurowanie, jak ci, z którymi niejednokrotnie na polach podtarnowskich mieliśmy ćwiczenia dzienne lub nocne.

Po chwili, z pośród ogrodzeń, zbliża się do naszego oddziału wysoka, szczupła postać, w takim jak inni kapeluszu na głowie, — to podporucznik Petry-

kiewicz. Nasz oddział salutuje go, podporucznik Jeleń-Jamróg oddaje rozkazy. Po formalnościach wstępnych, dowiedzieliśmy się, że rozkazem wyższego dowództwa zrobiono z nas IV. pluton, 16 kompanji, 2 pułku, której dowódcą był podpor. Petrykiewicz. O istnieniu jakichś późniejszych „Brygad" w owym czasie nic nam nie było wiadomem.

Wskazano kwatery i wyznaczono służbę wewnętrzną. Tak przetrwaliśmy jedną noc.

Drugiego dnia, od sąsiadów skautów dowiadujemy się, że nową słomę przeznaczoną dla nas nowoprzybyłych, dowódca kompanji ppor. Petrykiewicz polecił rozesłać na górnych piętrach domu, i gwoli sympatji, jaką żywił do sokołów i skautów, tam ich zakwaterował, a nam strzelcom rozkazał zająć ich miejsce. Nie podobało się nam to, choć żaden ze strzelców o wygody wojskowe się nie ubiegał, jeno czasami, drażniło nas to „faworyzowanie".

— A cóż to my gorsi od nich — mówili niektórzy. I słusznie.

W ciągu następnych dni, zauważyliśmy, że posługi wewnętrzne kompanji, jak zamiatanie schodów, korytarzy i dziedzińca, obieranie ziemniaków, czyszczenie ustępów, że wszystko to wykonują tylko „strzelcy". Na dobitek, bez podania powodów, zniesiono nam „szarże" zdobyte w „Strzelcu" i równocześnie mianowano kilku „bufalobili" naszymi przełożonymi.

Tego już było za wiele. „Strzelcy" nie mogli się zgodzić na tak jaskrawą nierówność i niesprawiedliwość, tembardziej, że mieli wyższe niż skauci-sokoli wyszkolenie wojskowe.

Zaczęto knuć spisek wyzwolenia się z pod takiego nieumiejętnego dowództwa, względnie, starać się o przeniesienie do innych oddziałów.

Na czele buntujących się stanęli: Jeleń-Jamróg i Andrzej Bogacz, oficerowie strzeleccy z Tarnowa. Któregoś dnia, w porze południowej, gdy dowódcy kompanji ppor. Petrykiewicza nie było, „zbuntowani" strzelcy, na umówiony znak, poczęli się ubierać w pełne uzbrojenie polowe (własne, nowe, przywiezione ze sobą z Tarnowa) i szybko zgromadzili się nad brzegiem Wisły, by z pomocą łódek, przeprawić się na drugi brzeg. Jednoroczny Smolarski chciał zastępowemu Bodzęcie odebrać pas, jednakże po krótkiem szamotaniu, Bodzęta dotarł do gromady.

Cichaczem nabiliśmy nowiuteńkie, własne, z Tarnowa „manlichery" na „wszelki" wypadek.

Czwórkami, w liczbie 64 ruszyliśmy przez most dębnicki ku centrum miasta Krakowa.

Atoli, na ulicy Grodzkiej, naprzeciw nas, ku naszemu zdziwieniu, idzie chodnikiem nasz kompanijny ppor. Petrykiewicz. Coś go tchnęło. Badawczo przygląda się oddziałowi, poznaje, a kolumna niby nic, maszeruje dalej.

— Stać! — krzyknął, — a my nic, tylko maszerujemy dalej.

Ppor. Petrykiewicz przywołał jadącego na koniu żołnierza konnej policji wojskowej, nakazał oddział zatrzymać, a tenże zaalarmował innych. W kilka minut byliśmy otoczeni konną policją wojskową; Jamróg i Andrzej Bogacz nie chcieli rozmawiać z ppor. Petrykiewiczem. Poczciwi Krakowianie, widząc „strzelców" otoczonych policją, chcieli niewinnych policjantów pościągać z koni, ruch się zrobił, fotografują, dają sobie jakieś znaki i wypytują.

A że stałem na końcu kolumny, nie wszystko dokładnie widziałem, co z przodu robią: Jamróg, Bogacz, Petrykiewicz i policja, dość, że w asyście dużego oddziału policji wprowadzono nas do korytarza gmachu tejże.

Po pewnej chwili, przyjechał automobilem adjutant generała Baczyńskiego, zabrał Jamróga i pojechał. Pozostałym kazano czekać.

Ściskając karabiny w pacholęcych dłoniach, czekamy.

Czekamy, a sekundy wloką się powoli, jak wieczność...

Chwila zastanowienia. Czarna rozpacz ogarnia wszystkich. Powoli poczynamy zdawać sobie sprawę, że jesteśmy buntownikami, że pójdziemy pod sąd polowy, zasądzą, rozstrzelają... a przecież, trzeba i można było drogą raportu, zażaleń... a tak, to co? „kula w łeb". — Ech, bo wszystkiemu ten „bufalobil" winien. My Polsce niesiemy w dani swą młodość, swe życie, jako bracia z braćmi o wspólną Polskę! Wspólnie ponosić ciężary... A tak co? Pewnikiem nas rozstrzelają! O Boże, Boże! Jeszcześmy dla Polski nic nie zrobili, a już mamy gdzieś pod murem, z wyroku

sądu ginąć?... Ach, jaki wstyd! Tarnów — rodzinne nasze miasto na nas patrzy!...

— Nie! Musimy się ratować! — lecz w tym momencie oficer policji wojskowej rozkazał nam złożyć karabiny.

Zimny dreszcz przeszedł po nas.

Odmówiliśmy, ale równocześnie Jamróg z kancelarji gen. Baczyńskiego, ul. Krzyża 1, telefonicznie powtarzał ten rozkaz.

Nie było rady. Karabiny z uporem i ociąganiem się oddaliśmy, ale amunicji — nie.

— Musimy rozsadzić ten budynek i wyjść wolni! — ktoś rzucił przelotnie.

W okamgnieniu poczęto wyjmować z gilz kule i wysypywać proch do szpary w murze korytarzowym.

Zapałki były przygotowane.

Wraz z innymi, zdecydowany na wszystko, czyniłem gorączkowe, bez większego zastanowienia, przygotowania do rozsadzenia gmachu policji wojskowej, mając odpowiednią teoretyczną o tem wiedzę, nabytą na wykładach chemji. Czyniliśmy wszystko w jakiemś dziwnem zaślepieniu.

Na szczęście, w porę powrócił Jamróg.

Oddano nam karabiny. Milcząc, w kolumnie czwórkowej powracaliśmy na dawne kwatery.

Atoli, przy wejściu do bramy, zatrzymał nas oberleitnant austrjacki Bolesław Roja, ustawił w szereg, oglądnął, pokręcił nam guziki, rozpytywał, klął i patrzył w oczy.

Po chwili przyjechał pułk. Zygmunt Zieliński. Odebrał raport, — i z miejsca przystąpił do rzeczy:

— Którzy to, — niech wystąpią!...

— Jamróg, Bogacz, Bodzęta i kilku wystąpili dwa kroki przed oddział.

Nie spieszyłem się występować, nie z bojaźni, ale z ciekawości, co dalej będzie, a tu pułk. Zieliński:

— No, który jeszcze, był takim mędrkiem, niech wystąpi!...

— Wystąpiłem.

Pułk. Zieliński przyglądał się badawczo mojej dziecinnej jeszcze postaci, litośnie popatrzał po mnie i po towarzyszach, jął mówić do nas. A w mowie jego było tyle ojcowskiej dobroci, tyle oficerskiej wobec żołnierzy godności, że patrzyliśmy na niego ze wstydem i ufnością.

— Źleście zrobili chłopoki. Jo wom godom, — źle! — Teroz jest wojna. Za bunt kula w łeb, inaczej być nie może. — W wojsku trzeba słuchać oficera, a nie buntować się! Przepadło!...

Staliśmy wyprężeni, wryci w ziemię, młodym umysłem odtwarzając sobie grozę położenia. Pułkownik Zieliński stał długo, rozmyślał i milczał.

I myśmy milczeli. Jeno wzrokiem duszy, żebraliśmy nie litości, ale sprawiedliwości, boć żal nam było, żeśmy jeszcze nic nie zrobili dla Polski, — a już umierać trzeba,... a wszystko przez tego... „kapeluśnika"...

— Czyście przysięgali? — zapytał pułk. Zieliński.

— Tak, w „Strzelcu" panie pułkowniku! — odpowiadamy skromnie.

— A innej nie?...

— Nie, panie pułkowniku.

Pułkownik Zieliński, swemi dobremi oczyma, znowu spojrzał po nas, a po chwili, po długiej chwili głębokiego namysłu rzekł:

— Głupieście chłopoki. Za takie sprawki kula w łeb, kula w łeb!... w wojsku trzeba słuchać, a nie grymasić!

(powoli) — Odmaszerować do kompanji, i żeby mi tego więcej nie było!...

— Rozkaz panie pułkowniku! — krzyknęliśmy chórem a radość była tak wielka, że zachwialiśmy się z oszołomienia.

Staliśmy jeszcze przez chwilę, gdy pułk. Zieliński (dca 2 pp. Leg.) wydawał jakieś rozkazy, dcy IV. bataljonu, por. Roji — poczem odjechał.

Na powtórzony przez por. Roję rozkaz, powróciliśmy do kompanji.

Ale jakże radośnie powitaliśmy zaszłe w ciągu ostatnich godzin zmiany.

I zżyliśmy się potem z „bufalobilami", a oni z nami, jak brat z bratem, i była wielka, kochająca się rodzina żołnierska, 16 kompanji IV. baonu 2 p. p. Legjonów, która po odejściu ppor. Wierzbanowskiego pod wodzą uwielbianego por. Edwarda Szerauca w karpackich bitwach zyskała sobie sławę.

* * *

W gwiaździstą noc zimową 1914 roku, w karpackiej przełęczy dostrzegł mnie idący dowódca 2 pułku piech. Legjonów pułkownik Zygmunt Zieliński.

Szedł z oficerami armji austrjackiej.

Salutowałem go, a on, przypatrzył mi się; snać przypomniał, — więc podszedłszy bliżej, jął mówić do oficerów:

— Jeszcze matki mleko ma na gębie, a już bije się za Polskę. Ten chłopok, przed trzema miesiącami, buntował mi się. Miał być razem z innymi rozstrzelany, ale mi ich żal było — bo dzieci to jeszcze... (po chwili) Dobrze wom jest teroz? — zapytał.

— Dobrze, panie pułkowniku — odpowiedziałem.

— Zimno wom?...

— Trochę...

— Zgłoście się do adjutanta pułku, niech wam da buty i kożuszek...

— Rozkaz! panie pułkowniku!... — krzyknąłem radośnie, — i długo, długo patrzyłem wdzięcznym okiem i sercem za oddalającą się sylwetką pułkownika Zygmunta Zielińskiego.

DUMANIE.

(Przed bitwą pod Krzywopłotami 13. XI. 1914).

Przy obozowem dumam ognisku.....
Wzrok mój stęskniony w dal — hen w dal pada
Na smętny obraz, co się w mroczysku
Przez gąszcze leśne cichy przekrada.

Gęste mgły zwisły nad szarą ziemią,
Białym całunem pola spowiły.
Na wzgórzu lasy zamglone drzemią,
Świst wiatru leci... jak płacz w mogiły.

Tam z góry patrzą stare ruiny
Na nagie pola na wały piasku
I na tysięcznych wojsk karabiny
I na dział paszcze, co skryte w lasku.

Za mgieł oponą zrzadka rozsiane
Wioski goreją biwaków błyskiem.
Te biedne sioła, co splądrowane
Stały się dzisiaj nędzy siedliskiem.

Za chwilę hulać tu zaczną kule...
W drzazgi sosnowy las się rozsypie.
Śmierć i zniszczenie będą tu króle.
Sępy ucztować zaczną na stypie.

Groza!... szaleństwo... Wojna — przekleństwo
Ofiar krwi, mienia nigdy nie syta
Czy wnet się skończy? Czy da zwycięstwo?
Stulany żołnierz próżno się pyta.....

Przy obozowem dumam ognisku,
Dziwna mi żałość serce oplata
Wzrok na posępnem utkwił zwalisku
A myśl... w rodzinne strony ulata.

Bitwa pod Krzywopłotami.

III.

Dowódca nie mogąc doczekać się meldunku od wysłanej na prawo patroli, posłał mnie i ob. Dąba, celem zbadania sytuacji. Kierując się na rysujący się zdala cień góry, natrafiliśmy na grząski grunt i staw. Nie możemy iść po prostej linji, grzęźniemy w bajorze. Unurzani błotem przemoknięci wodą nasiąkłą w odzież w czasie leżenia w tyraljerach, dowlekliśmy się wśród nieustającej strzelaniny rosyjskiej, do celu. Skonstatowaliśmy, że sąsiedzi nasi (jakiś polski pułk) siedzieli sobie w najlepsze w okopach, nie wiedząc nic o tem, że wspólnie z nami mieli atakować; tłumaczyli nam, że nie mieli „befehlu". Dowiedzieliśmy się przytem, że patrol nasz był tu, a otrzymawszy te same informacje, zawrócił z meldunkiem do dowódcy, wybierając inną drogę, czemu przypisać należało rozminięcie się z nami. Znając dokładnie teren, zorjentowaliśmy się, że patrol przeszedł podnóżem góry, wszedł na groblę, a groblą przez młyn podążył do kompanji. Poszliśmy ich śladem.

Przechodząc przez młyn, wstąpiliśmy do jego izb mieszkalnych, które zajmował III pluton naszej kompanji, jako placówka. Tu zastaliśmy patrol suszącą swą odzież. Tu także poinformowano nas, że kompanja cofnęła się do Krzywopłot na wyraźny rozkaz zaprzestania ataku.

Zaproszeni gościnnie przez pluton III. rozstasowaliśmy się, celem wytchnienia i osuszenia zbłoconego i mokrego ubrania.

Niedługo cieszyliśmy się miłem ciepłem izb! Młyn był celem nieprzyjacielskich strzałów! Kule karabinowe świdrowały na wylot ściany chaty. Wszyscy leżeli pokotem na podłodze. Młyn trzeba było opuścić! Placówkę przesunął dowódca plutonu Juz (pseud.) za pobliską górę a my nolens volens zmuszeni byliśmy wędrować wraz z nią. Potem odłączywszy się od placówki, powlekliśmy się do Krzywopłot. Zastaliśmy kompanję rozmieszczoną na strychu chałupy, w której izbach kwaterował major Trojanowski, ranny podczas ataku w palec u ręki. Zameldowawszy się u dowódcy I plutonu Wielkopolanina (pseud.), wleźliśmy na strych. Zdarzył się tu niepozbawiony humoru wypadek. Przegniła powała chaty, nie mogąc wytrzymać naporu chudych ciał żołnierskich, załamała się i jakiś nieborak niby deus ex machina wpadł na łóżko ma-

jora!... Podobno major był tem wypadkiem zdenerwowany...

Jeszcze daleko było do świtu, kiedy zerwani rozkazem, pomaszerowaliśmy do lasku, celem wzmocnienia linji. Pozostawiono nas w rezerwie. Rezerwa w lesie w prowizorycznych okopach, względnie za chatą gajowego, dała się nam przez cały dzień porządnie we znaki. Od czasu do czasu zrywano nas, obiecując atak. Wiara, znużona wczorajszą bitwą, głodem, brakiem papierosów i mokrą odzieżą, miała miny niewesołe i niewiele zdradzała zapału. Niech tam kto chce atakuje, byle bez nas! Rzeczywiście atakowano i to wściekle lisierę lasu obsiadłą przez mochów. Popisywał się IV baon pod dowództwem Fleszara, składający się z samych prawie rekrutów. Dostali się pod ogień karabinów maszynowych. Pomagała w ataku nasza artylerja, dymiąc obrzydliwie z małych piesków. Działka ustawiono prawie w pierwszej linji. Moskale, widząc po każdym strzale dym i błysk z tych małych „szczekaczy", charatali w nie i piechotę salwami. Artylerzyści, pracując pod ogniem karabinowym, strzelali niestrudzenie jak djabły. Dzielnie spisywali się rekruci. Szli do ataku jak na wesele, to też zaścielali łąkę masą trupów. Z każdą chwilą wzrastała liczba rannych i zabitych. Sanitarjusze złożyli dowód wielkiej ofiarności, niosąc pomoc na otwartej łące. Przypłacił niejeden z nich śmiercią i raną. Padło w tym boju ogółem 90 w zabitych i wielka ilość rannych.

Po nieudałym ataku z powodu wielkich strat i niespodziewanego oporu Moskali, cofnięto resztki IV baonu do okopów. Nasz zaś baon przesunięto jako rezerwę na prawe skrzydło za górę.

Pamiętna to była noc! Chwycił przymrozek. Niewysuszone obuwie i odzież zmarzły, wydając chrzęst przy każdem poruszeniu. Próbowaliśmy budować szałasy z gałęzi świerczyny. Szałasy klecone naprędce nie zabezpieczały należycie od zimna. Zmarzłem tak okropnie w nogi, że nie mogłem już dłużej wytrzymać. Prosiłem dowódcy Wielkopolanina o zwolnienie, celem wyszukania jakiejś chaty. Zwolniony obrałem kierunek na Krzywopłoty. Brnąc po bagnistej łące, oddzielającej górę od wsi, przybyłem do Krzywopłotów i nie zastałem ani jednej chaty wolnej. Udało mi się po długich targach z austrjackim sanitarjuszem wleźć między rannych. Tu siadłszy na ławie zasnąłem. Przebudziłem się nad ranem. W czasie snu musiałem spaść z ławki, gdyż przebudzony klęczałem, mając głowę opartą na ławce. W izbie zaduch, trzeba zaczerpnąć nieco powietrza i zbadać sytuację. Wyszedłem kontrolując po drodze chaty i myszkując, czy nie da się czem napełnić żołądka. Wlazłem w chałupę, zajętą przez naszego kapelana. Otrzymałem zezwolenie osuszenia się. Zdjąłem buty i położyłem je na blasze pieca, resztę garderoby rozwiesiłem na przypiecku. Czekam! Zaczyna odzywać się artylerja rosyjska. Raz wraz wybuchnie granat we wsi. Koło „mojej" chałupy wyrżnął kuferek (granat większego kalibru), wstrząsając całym domostwem. Kapelan radzi uchodzić... Ociągam się jednak, bo odzież jeszcze nie wyschła. Zaczyna się wreszcie gorąco. Wieś się pali



W okopach pod Koszyszczami.

w kilku miejscach. Nakładam buty, ani rusz ich włożyć, zeschły na piecu a nogi od mrozu napuchły. Wbijam je na nogi przemocą! Uchodzę! Widzę grupki naszych, opuszczające linję. Co to ma znaczyć, czyżby odwrót? Nie, to tacy sami maruderzy, jak ja. Nic dziwnego. Dwudniowa bitwa wyczerpała siły. Zresztą była to także polityka wyższa naszych dowódców, którzy koniecznie chcieli wycofać się na tyły, ażeby nie być zmuszonymi na wypadek przewidzianej ofenzywy pójść naprzód bez Komendanta. Nareszcie nas wycofano. Zakwaterowaliśmy w jakiejś wsi kilka kilometrów za Krzywopłotami. Tam urządzono ceremonję z inspecją lekarską. Dowództwo nasze opierało się na tem, że żołnierz jest tak wyczerpanym i młodym, że stanowczo po takiej bitwie, stoczonej wśród takich warunków, musi odpocząć i nie może iść dalej. Austrjacka komisja lekarska znalazła wśród nas prawie wszystkich poniżej 17 lat. To nam pomogło. Żeby nam osłodzić straty poniesione pod Krzywopłotami, urządzono nam paradę z wręczeniem medali za waleczność. Przysłano aż jeden medal złoty i coś parę srebrnych. Medal złoty otrzymał 15 czy 14 letni chłopiec z kuchni, (nie pomnę już nazwiska), który w czasie bitwy donosił naboje, tych bowiem nie można było ani dowieźć, ani donieść z powodu bagnistego i otwartego terenu, który stale był pod ogniem rosyjskim.

Szczęśliwi, że wydarliśmy się z środowiska austrjackiego, dotarliśmy do Strzemieszyc, skąd po kilkudniowym odpoczynku przewieziono nas koleją przez Kraków do Suchej.

Tu spodziewaliśmy się złączyć z komendantem. Na razie nadzieja zawiodła. *Piotr.*

Mj. Rez. WAIS ANDRZEJ.

Formowanie Legjonów Polskich na Węgrzech

w r. 1914—1915.

(Dokończenie).

III. Węgrzy w Legjonach Polskich.

Pierwszy i drugi transport przybył do Nowego Targu, jak wspomniałem w łącznej sile 160 ludzi i przyłączony został do „Drużyn Podhalańskich" i tworzył razem z niemi półbataljon pod komendą porucznika Wimmera w sile dwóch kompanij. Jedną dowodził podporucznik Henryk Minkiewicz, zaś drugą niezależnie od dowództwa półbaonu porucznik Wimmer.

Półbaon ten wymaszerował z Nowego Targu w dniu 25 września 1914 r. rano i przybył tego samego dnia na godzinę 11-tą w nocy do Mszany Dolnej, miasteczka powiatowego w zachodniej Małopolsce.

W Mszanie Dolnej mieściła się wówczas, po rozbiciu się „Legjonu Wschodniego", komenda formującego się 3 pułku Legjonów Polskich.

Dnia 26 września 1914 r. na ściernisku przylegającem do cmentarza w Mszanie Dolnej odbyło się uroczyste zaprzysiężenie 3-go pułku Legjonów Pol. i półbaonu drużyn podhalańskich.

Po zaprzysiężeniu został półbaon podhalański wcielony do nowo formującego się 3-go pułku Leg. P., którego organizację przeprowadzał początkowo przydzielony z armji austrjackiej pułkownik Humiński.

Półbaon podhalański tworzyła 1 komp. por. Henryka Minkiewicza i 4 komp. por. Józefa Wimmera w I. Baonie początkowo kapitana Józefa de Hallenburg Hallera.

Z objęciem dowództwa 3 pułku Leg. Polskich przez kapitana Hallera, obejmuje komendę I/3 baonu kapitan Wais Andrzej, zaś z komp. 1 i 4 tegoż baonu, złożonych z Węgrów i Podhalan, stworzono kompanję

1, której dowództwo powierzono porucznikowi Wimmerowi a z niewyćwiczonych legjonistów tak Węgrów jak i Podhalan 1 i 4 komp. utworzono kompanję uzupełniającą pod komendą porucznika Zabielskiego w baonie uzupełniającym kapitana Terleckiego.

Baon uzupełniający, po wyruszeniu 2 i 3 pułku L. P. w pole, pozostał narazie w Kiralyhaza.

Węgrzy znajdujący się w sile około 70 ludzi w kompanji por. Minkiewicza okazali się pod jego żelazną ręką żołnierzami wcale dobrymi i brali udział we wszystkich bitwach tej kompanji, zaś inni, którzy wyszli z baonu uzupełniającego do innych formacyj, nie wiele byli warci. Znaczna ich część rozbiegła się po bitwie mołotkowskiej po całych prawie Węgrzech

niezależności od nikogo, sekretarzem tegoż klubu był Miklosi Ferdinand Leo, zmadiaryzowany żyd, handlarz drzewa, który podobnie jak i wielu innych członków, należał do tego klubu tylko, by móc obcować „z prawdziwym i żywym baronem" oraz dla sportu.

Klub ten przed wojną liczył bardzo wielu członków z pośród rodowitych Węgrów, którzy jednakże z wybuchem wojny odeszli do szeregów, pozostali zaś, to przedewszystkiem pseudo-Węgrzy, o arabskiem powiedzmy zacięciu w słowie i czynie.

Toteż, gdy z wybuchem wojny zaczęto myśleć o tworzeniu Legji Węgierskiej na rzecz Legjonów Polskich, to sprawy tej nie trzeba było brać bardzo na serjo. Kto miał stanąć do pracy, wymagającej dużo



Legjoniści w czasie internowania na Węgrzech 1918 r. nad brzegiem Cisy.
Ze zbiorów ob. Hanka.

i stała się istną plagą munduru legjonowego, którym się ciągle szczycili. Dużo z ochotników Węgrów, fizycznie słabo rozwiniętych, kręciło się długi czas po taborach, aż nakoniec, gdy się okazali niezdatnymi, oddano ich rodzicom.

IV. „Magyar Lengyel Club".

„Magyar-Lengyel-Club", utworzony na kilka lat przed wojną tak w Budapeszcie jak i we Lwowie, miał za cel utrzymanie tradycyjnej przyjaźni węgiersko-polskiej.

Prezesem tegoż klubu w Budapeszcie był baron Dr. Albert Nyary, człowiek pracujący literacko i posiadający majątek, który mu pozwalał żyć w zupełnej

poświęcenia? do pracy, gdzie trzeba było zbierać składki, przeprowadzić pobór, wystarać się o ubranie, jedzenie, uzbrojenie, ćwiczyć itd., a któżto z obecnych członków miał robić? Członkowie?... sami engrossiści i przemysłowcy lub kupcy zajęci cały dzień swemi sprawami finansowemi, gdzie każda godzina przyprawiłaby w tym czasie takiego sympatyka polskiego o stratę kilkuset koron.

Sympatje sympatjami a interes interesem, o tem zawsze u obcych pamiętać musimy.

To nie Polacy, którzy dla pewnych idei gotowi są za drugich karki nadstawiać, dać się rujnować i iść na szubienicę.

O ile jednak na tle werbunku do Legjonów Pol-

skich Magyar-Lengyel-Club w szczery czy nieszczery sposób zawiódł, o tyle pod względem propagandy idei polskiej położył niemałe zasługi i był bezsprzecznie jedynym z tych, którzy sprawę niepodległości Polski traktowali wówczas na serjo.

Nie było to rzeczą łatwą.

Prasa węgierska nieprzychylna Polakom, podchwyciwszy fakt rozwiązania Legjonu wschodniego, rzuciła się z całym impetem na wszystko co było dla Polaków świętem, nazywając nawet Polaków zdrajcami! Skrzętnie też omijała chlubne czyny Legjonów, by publiczność węgierską w tym tonie utrzymać. Gdy wieść o zwycięstwie Legjonów pod Maramaros-Szigeth doszła do Budapesztu, dzienniki stołeczne podały wzmiankę o tej bitwie w następujący sposób: „połączone siły naszych dzielnych landszturmistów oraz strażników skarbowych i żandarmów wraz z legjonami polskiemi odparły z Marmaros-Szigeth przeważające siły Rosjan. Legjoniści polscy zaczynają już naszym dzielnym landszturmistom dorównywać".

Ci, którzy byli w Karpatach w tych czasach mieli sposobność widzieć „naszych dzielnych landszturmistów" wiejących tęgo na samo wspomnienie, iż moskale idą w ich kierunku. Jak często spotykano ich po lasach wystraszonych z porzuconą bronią, by w razie spotkania się z moskalem móc się bez kłopotu lekko poddać. Toteż wzmianka taka obrażała dumę legjonową.

Z chwilą, gdy klub węgiersko-polski zaczął się tą sprawą interesować i sam redagować do czasopism artykuły z podobiznami o walkach legjonowych, zmienił się stopniowo ton całej prasy węgierskiej na naszą korzyść a wydana przez Magyar-Lengyel-Club i przez Dra Jana Dąbrowskiego w języku węgierskim napisana broszura dopełniła reszty — legjony weszły na Węgrzech w modę.

Zaczęto urządzać na rzecz szpitaliku legjonowego koncerty: pierwszy pod protektoratem arcyksiężnej Augusty, żony arcyksięcia Józefa, palatyna węgierskiego, drugi pod protektoratem arcyksiężnej Stefanji, zamężnej hrabiny Lonyay. Obydwa koncerty jakkolwiek pod względem artystycznym znakomicie zestawione, pod względem finansowym dały stosunkowo słaby wynik.

W dalszej części zaproszono do współpracy literatów węgierskich Lili Fabini i Kis Meyhardta.

Z poza członków klubu węg.-polskiego pracowali na rzecz Polski bracia baronowie Dr. Gyula Syntenis i podpor. Bela Syntenis; dzięki zabiegom pierwszego akademicka młodzież węgierska ofiarowała 2 brygadzie L. P. sztandar z wdzięczności za obronę Komitatu Maramaros-Szigeth w październiku 1914 r. Niemniej czynnymi od baronów Syntenisów byli Drowie Istvan Zsembery i Zoltan Hindy, którzy jako prezesi i wiceprezesi klubów katolickiego, akademickiego i śpiewackiego zdziałali dla rannych legjonistów bardzo wiele dobrego, dając im jako dyrektorzy kilku szpitali szczerą opiekę.

Ten przez Magyar-Lengyel-Club obrany kierunek okazał się szczęśliwszym i przygłuszył smutne wrażenie, jakiego w pierwszych dniach wojny Legjony na Węgrzech doznały i zacieśnił na nowo węzły tradycyjnej węgiersko-polskiej przyjaźni.







W. PIWOWARCZYK.

GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA.

O kości Wasze na czarnej ziemi
dźwięknął stalowy, ostry pług...
Zaszumiał wicher łzami smutnemi
i roje wspomnień po łąkach wlókł — — —

W pobliskim lesie widmo rycerza
nocami dawność rzewnie gra...
las piosnkę czarnej roli powierza,
rola nad pieśnią gorzko łka — — —

O kości Wasze na czarnej roli
jęknął stalowy, ostry pług...
skibą przywalił próchno powoli,
ziemię ojczystych krając wlók. — — —

„Las wisielców".

Z rumuńskiej literatury wojennej.

W jednym z poprzednich numerów „Legjonu" podałem kilka szczegółów o rumuńskiej literaturze wojennej. Przy omawianiu noweli wojennej p. t. Katastrofa, zwróciłem uwagę na nazwisko jednego z wybitnych pisarzów Rumunji współczesnej p. Liviu Rebreanu.

Bogata twórczość literacka tego pisarza rozwija się w dużej mierze pod wpływem wojny. P. Liviu Rebreanu traktuje tematy wojenne w „Trzech nowelach", któremi są: „Katastrofa", „Hora (taniec) śmierci" i „Icek Sztrul, dezerter". W „Calvarul", która to książka jest przeróbką pamiętnika wcześnie zmarłego poety R. Luceanu, daje nam obraz stosunków i nastrojów, jakie panowały w Bukareszcie podczas wielkiej wojny, a szczególnie za okupacji niemieckiej. W powieściach „Adam i Ewa" i „Ciuleandrea" występują bohaterzy, którzy mieli bezpośredni kontakt z wojną. Komedje: „Koperta" i „Apostołowie" tchną jeszcze atmosferą wojenną, będąc satyrą na demokrację powojenną.

Wielki talent epiczny p. Liviu Rebreanu w ujmowaniu zjawisk wojny ujawnił się w powieści zatytułowanej „Las wisielców". Obrazy wojny są tam zespolone węzłem psychologicznym w jednolitą i zwartą całość. Powieść zaczyna się obrazem, przedstawiającym szubienicę na tle cmentarza i wsi ruskiej.

„Pod popielatem niebem jesieni, jak pod olbrzymim kloszem ze szkła dętego, szubienica nowa, osadzona w sposób wyzywający na skraju wsi, wyciągała swe ramię z wiszącym postronkiem ku czarnej równinie, na której tu i ówdzie widniały drzewa w bronzowej szacie. Pod komendą przysadkowatego i czarnego kaprala, dwu starych żołnierzy, z pomocą chłopa o twarzy obrośniętej i czerwonej, kopało grób. Grabarze spluwali często w dłonie, szukając wytchnienia po każdem uderzeniu kilofem. Z rozkopanego dołu wyrzucali glinę żółtą i lepiącą się...

Kapral podkręcał wąsa i spoglądał z pogardą i badawczo wokół siebie. Cały ten widok nie był mu do gustu, jednak starał się ukryć niezadowolenie na twarzy".

Porucznik austrjacki, Rumun, Apostoł Bologa, wychowany w subordynacji wobec austrjackiej ojczyzny, stara się brać żywy udział w przygotowaniach do egzekucji. Jego zapał spotyka się z ostrą ironją ze strony kapitana Klapki, Czecha, przybyłego w ostatniej chwili do dywizji. Pod szubienicą postawiono Czecha, podporucznika Swobodę, za to, że usiłował zbiec do nieprzyjaciela. Egzekucja odbywa się w obecności generała i żołnierzy sprowadzonych z frontu.

— — — — — — — — —

„— Zbliża się konwój... Otóż i generał! — szepnął w pośpiechu Bologa, mrugając na kapitana, który cofał się jak przed nieoczekiwaną zjawą.

Porucznik pobiegł na spotkanie generała i, zasalutowawszy, meldował z przejęciem:

— Ekscelencjo, przybyłem przypadkowo wcześniej i stwierdziłem brak stołka...

— Brak stołka? — powtórzył generał z niezadowoleniem, mierząc wzrokiem sędziego, który z zrozpaczoną miną spoglądał na Bologę.

— Jednak natychmiast poczyniłem odpowiednie kroki w tym celu — dorzucił pośpiesznie porucznik, chcąc wybawić z kłopotu osłupiałego sędziego.

Sędzia, tłumacząc się niewyraźnie, widział gniew na twarzy generała, więc przyśpieszył kroku, ażeby przyjść pierwszy na miejsce egzekucji i ażeby upew-

nić się, jak zostały spełnione rozkazy. Jednym rzutem oka objął wszystko, nie zwracając nawet uwagi na wystraszonego kaprala, który zesztywniał w salutowaniu. Już chciał się zwrócić z uśmiechem w stronę nadchodzącego generała, lecz w tej samej chwili coś sobie przypomniał i zapytał z niepokojem:

— Kapral! a gdzie jest kat?

— My tego nie wiemy, panie kapitanie — odpowiedział kapral. — Myśmy otrzymali rozkaz wykopać grób i...

— Jak nie wiesz, bydlaku? — huknął na niego sędzia, nie mogąc opanować przerażenia, i ryczał jak wściekły: — Lecz gdzie jest plutonowy? Co robił plutonowy?... Plutonowy!... Proszę sobie wyobrazić, Ekscelencjo, nie mamy kata! — mówił, straciwszy całkiem panowanie nad sobą, w stronę generała, który w tej chwili był już nad grobem. — Wydaję napróżno rozkazy, bo ludzie ich nie wykonują.

Nadbiegł plutonowy z popielatą i suchą twarzą; zatrzymał się przy słupie szubienicy, zadyszany i drżący ze strachu.

— Coś zrobił nędzniku! Gdzie jest kat? — rzucał się sędzia, zgrzytając zębami. — Ach! żebym cię... ach, żebym...

— Trzydzieści dni aresztu! — wtrącił się generał, szarpiąc lewego wąsa i grożąc szpicrutą. — Teraz natychmiast trzeba odkomenderować jakiegoś człowieka...

— Kapral, ty będziesz dzisiaj katem! — zadecydował szybko i z pewną ulgą sędzia.

— Panie kapitanie, proszę posłusznie zwolnić mnie... — bełkotał kapral, blednąc jak płótno. — Panie kapitanie, proszę posłusznie...

Sędzia nie słuchał go wcale, lecz podszedł do generała, ażeby się użalić na niekarność żołnierzy. Jednak generał, przyszedłszy do równowagi, przerwał mu krótko i mrukliwie:

— Pomówimy o tem później... Teraz obowiązek!

Szarą ścieżyną, wśród zmroku spływającego na pola, postępował konwój kołysząc się wolno. Skazaniec, ubrany w zielonawy płaszcz z postawionym kołnierzem, z pochyloną głową w cywilnym kapeluszu, suwał mechanicznie nogami, wspierając się na ramieniu starego kapelana wojskowego, w otoczeniu czterech żołnierzy z bagnetami na karabinach. Z tyłu postępowali grupami oficerowie i żołnierze, sprowadzeni umyślnie z frontu, ażeby być świadkami egzekucji; wszyscy w hełmach stalowych i w brudnych mundurach nieśli z sobą ciężką atmosferę okopów; teraz rozprószyli się po polach tak, że koniec konwoju dochodził skraju wsi.

Pod szubienicą czekał kapral w sztywnej postawie i patrzył przed siebie błędnym wzrokiem, a plutonowy pouczał go szeptem, co i jak ma robić.

Mokry wiatr zawiał potężnie, zamiatał ziemię, plątał się wśród mogił cmentarza i potrząsał zbliżającymi się ludźmi.

Kapelan zatrzymał się nad grobem; na widok żółtej i lepkiej gliny skazaniec zadrżał nerwowo.

— Pan Bóg jest wielki i dobry — bełkotał mu na ucho przerażony kapelan, podsuwając krzyż do ust.

— Z innej strony, ojcze duchowny... bardzo proszę! — zabrzmiał znowu nerwowo przychrypnięty głos sędziego. Wszędzie musi być porządek... Plutonowy, uważać! Nie znasz obowiązków?

Konwój przyśpieszył marszu jak na komendę i po chwili ludzie stanęli kołem wokół szubienicy. Zapanowało grobowe milczenie, jakby się bano zakłócić sen wyczerpanego boleściami chorego. Tylko odgłos zniecierpliwionych stąpań mieszał się ze skuczeniem napierającego wiatru.

— Doktorze, doktorze, jak długo się cierpi? — szeptał Apostol Bologa, czepiając się ramienia lekarza, który z niemałem szamotaniem przepychał się poprzez ściśniętą masę żołnierzy.

— Zobaczysz... teraz nie jest czas po temu... — odparł niechętnie doktór. — Cóż tu tak ciasno, oj Boże!... zróbcie mi, chłopcy, trochę miejsca!

Idąc za lekarzem, Bologa przybył nad grób i stanął naprzeciw szubienicy. W gardle miał gorzko i sucho. Serce mu łomotało z bolesnego wzruszenia. Lecz czuł się zadowolonym, że się napatrzy dowoli. Ażeby zaspokoić niecierpliwość, oglądał się dookoła, szukając znajomych i przyjaciół wśród dziesiątek twarzy wojennych, ogorzałych i zniekształconych przez hełmy stalowe. Generał stał na prawo, ledwo o jakie trzy kroki, mrukliwy i nieruchomy. Dalej porucznik Gross dreptał niecierpliwie i śledził z rozpaczliwą miną wszystkie ruchy skazańca, który był jego serdecznym przyjacielem. Patrząc na Grossa, Bologa przypomniał sobie nieznanego kapitana, z którym zetknął się przed chwilą; teraz zobaczył go za plecami generała, stał nieruchomy jakby czynił wyrzuty, trzymając się ręką za szczękę.

— Co to za człowiek! — pomyślał Bologa z zakłopotaniem. — Przychodzi tutaj prosto z dworca

i zaraz chce mi dawać lekcje humanitaryzmu, jakby miał do czynienia z dzikiem zwierzęciem, albo...

W tej chwili jakaś ręka ujęła go za ramię.

— Ach, Czerwenko! — odezwał się Bologa, zwracając się w stronę znajomego oficera. — I ty także tutaj?... Dziwię się... Napewno nie przyszedłeś na ochotnika... Wiedz, że ja byłem członkiem Sądu Polowego.

Kapitan Czerwenko nie zdążył odpowiedzieć, bo zahuczał raptownie głos sędziego w sposób więcej stanowczy i ostry niż dotychczas:

— Wszystko trzy kroki do tyłu!... Miejsce!... Miejsce!...

Ludzie, przerażeni mimowoli tym wrzaskiem, przerywającym milczenie, zwarli się i całą masą cofnęli się o kilka kroków. Na opróżnionym miejscu wokół grobu pozostał tylko generał. Obok świeżo obciosanego słupa stał skazaniec i patrzył się wprost przed siebie, wodząc łagodnie oczyma po masie, która mu zamykała horyzont. Bologa spoglądał teraz prosto, ze ściśniętem sercem, w jego oczy wielkie, czarne, pałające... Wtem spostrzegł, że skazaniec, stojący pod szubienicą, skłonił się w stronę osłupiałego kapelana, i dosłyszał bardzo wyraźnie jego słowa:

— Chciałbym jak najprędzej umrzeć...

Generał poruszył gęstemi i podczesanemi brwiami i skinął na sędziego:

— Zobacz, czego sobie życzy...

Lecz skazaniec wzniósł teraz oczy ponad głowy ludzi i zdał się nie słyszeć zapytania sędziego, który po chwili daremnego czekania huknął przerażony:

— Gotów?... A więc... tak... a więc...

I, spojrzawszy z zakłopotaniem na generała, wstąpił na nasyp świeżej ziemi obok grobu, rozwinął papier, stale zwijający się w ręce, i czytał wyrok Sądu Wojennego dywizji, który zasądził na karę śmierci przez powieszenie podporucznika Swobodę za zdradę i dezercję do nieprzyjaciela. Głos brzmiał głucho i nienaturalnie, dwukrotnie się zmieszał, dwukrotnie spojrzał na niego generał, a wkońcu zachrypnął jak gdyby ryczał cały dzień ze wszystkich sił.

Apostol Bologa czerwienił się w napięciu uwagi i nie spuszczał wzroku z twarzy skazańca. Serce biło mu młotem, hełm cisnął mu czaszkę i zdał się bardzo ciasnym, wtłoczonym przemocą. Kiedy sędzia wyliczał zbrodnie, papier drżał między palcami; wtedy oblicze podporucznika, stojącego pod szubienicą, napełniło się życiem, w jego okrągłych oczach rozgorzał jakiś przedziwny blask, który miał dotrzeć w zaświaty. To spojrzenie przeraziło zrazu i podnieciło Bologę. Następnie odczuwał jasno, że płomień, bijący z oczu skazańca, płynął mu do serca z bolesnem oskarżeniem... Odwrócił głowę i patrzył gdzie indziej, lecz oczy z pod szubienicy, wypiększone miłością nadludzką, czarowały go blaskiem, miotającym pogardę śmierci. Wówczas Bologa oczekiwał w naprężeniu, że skazaniec otworzy usta i wyda straszliwy krzyk zbawienia, jak pierwsi chrześcijanie, którym w momencie śmierci męczeńskiej ukazywał się Chrystus.

Sędzia zwinął szybko papier, włożył go do kieszeni i mruknął coś ze zmęczenia. Plutonowy podszedł do skazańca i odezwał się doń szeptem, z uniżoną grzecznością:

— Przepraszam... płaszcz...

Tłumaczył *Dr. Stanisław Łukasik.*

(Dok. nast.)

KRONIKA

Zjazd prezesów Oddziałów Zw. Legjonistów w Krakowie. Dnia 4 maja br. odbył się w Krakowie w lokalu Oddziału Krakowskiego na Wawelu zjazd prezesów Oddziałów Zw. Legjonistów Województwa Krakowskiego.

Zjazd zagaił i powitał obecnych prezes Zarządu Okręgu pułk. Belina-Prażmowski, poczem poseł ob. Bol. Pochmarski wygłosił referat polityczny, charakteryzując w nim obecną sytuację wewnętrzną. Poseł ob. W. Hyla referował sprawy gospodarcze, objaśniając zebranym w sposób wyczerpujący całokształt akcji rządu zmierzającej do złagodzenia kryzysu gospodarczego. Zkolei sekretarz Zarządu Okręgu ob. Dr. T. Orzelski wygłosił referat organizacyjny, a ob. Dr. Jelonek złożył sprawozdanie z dotychczasowej akcji Bratniej Pomocy. Mjr. Naimski, kmdt. Okr. Zw. Strzeleckiego, scharakteryzował wytyczne współpracy Zw. Legjonistów ze Związkiem Strzeleckim.

W dyskusji nad wygłoszonemi referatami rozwinęła się niezwykle ożywiona dyskusja, w której zabierali głos: Dr. Radzyński (Kraków), Wawrzykowski (N. Sącz), Seidel (Trzebinia-Siersza), Laber (Brzeszcze), Dr. Zakrocki (Czarny Dunajec), Jarosik (Mościce), Marke (Tarnów), Marszałek (N. Targ), Silkowski (Dębica), Lekart (Podgórze-Płaszów), Popiołek (Jasło), Gószczyk (Limanowa), Laskowski (Gorlice), Kolka (Jaworzno) i inni.

Świetne przemówienie wygłosił pułk. ob. Dr. Kaplicki, prezes Okr. Zarządu Zw. Strzeleckiego, zakreślając w niem wytyczne pracy społecznej członków Zw. Legjonistów, jako wiernych żołnierzy Marszałka J. Piłsudskiego.

We wszystkich przemówieniach podkreślano konieczność współpracy z bratniemi organizacjami b. wojskowych, a szczególnie ze Zw. Strzeleckim, rozszerzenia akcji oświatowej i kulturalnej wśród członków Związku Legjonistów, a przedewszystkiem najintenzywniejszego poparcia akcji BBWR.

Poświęcenie i odsłonięcie tarczy legjonowej w Podgórzu. Staraniem Związku Legjonistów Oddział Podgórze-Płaszów odbyło się w niedzielę 11 maja w godzinach przedpołudniowych uroczyste poświęcenie i odsłonięcie tarczy legjonowej ku uczczeniu kompanji legjonistów, która w liczbie 300 ludzi wyruszyła w r. 1914 z Podgórza do walki o Niepodległość Polski.

Na nabożeństwo, które odbyło się w kościele parafjalnym w Podgórzu, przybył Oddział Związku Leg. Pol. Podgórze-Płaszów z prezesem Lekartem na czele. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz z p. Woj. Dr. M. Kwaśniewskim na czele: pułk. Bolesławicz, Kur. Dr. Tadeusz Kupczyński, pułk. Mond, Nacz. Walicki, Nacz. Błażewicz i w. i.; prez. pułk. Belina-Prażmowski, red. L. Strojek i pos. Pochmarski im. Okręg. Zarządu Zw. Leg. Pol. Uroczystość poświęcenia odbyła się na Rynku podgórskim. Patrjotyczne przemówienie wygłosił ks. Zastawniak. Imieniem Zarządu Okręgowego Zw. Leg. przemówił wiceprez. Dr. Klimecki, uczestnik podgórskiej kompanji legjonowej, przypominając drogę czynu legjonowego i jego dalsze cele. Potem nastąpiła uroczystość wbijania gwoździ do tarczy. W im. p. Prem. Sławka pierwszy gwóźdź wbił woj. Kwaśniewski. W czasie uroczystości przygrywała reprezentacyjna orkiestra kolejarzy.

Walne Zebranie Związku Legjonistów w Czarnym Dunajcu. W dniu 9 marca br. odbyło się w Czarnym Dunajcu Walne Zebranie organizacyjne Oddziału Związku Legjonistów. Na zebranie przybyło 29 legjonistów z Czarnego Dunajca i okolicy. Zebrani uchwalili jednogłośne założyć Oddział Zw. Leg. w Czarnym Dunajcu, poczem przystąpiono do wyboru zarządu. Wybrano do zarządu jednogłośnie: Dra Ludwika Zakrockiego, jako prezesa, Dra Ferdynanda Pawłowskiego jako wiceprezesa, ks. Józefa Jońca jako kierownika działów: bratniej pomocy, organizacyjno-ekonomicznego i kulturalno-oświatowego, Jana Styrczułę jako sekretarza, Michała Figusa jako skarbnika. Do komisji rewizyjnej weszli: Józef Gubała, Jan Zubek i Stanisław Fit jako członkowie, zaś Paweł Rosiński i Maciej Fudala jako zastępcy. Do sądu koleżeńskiego weszli: Dr. Ferdynand Pawłowski jako przewodniczący, Jan Mięlus i Ludwik Frączek jako członkowie.

Po ukonstytuowaniu się zarządu wywiązała się dyskusja, w której poszczególni mowcy wykazywali konieczność założenia nowego Oddziału dla uzyskania jak najlepszych wyników pracy ideowej na tutejszym terenie. Poszczególni mowcy w twardych, żołnierskich słowach podkreślali, że legjoniści z Podhala wraz z bracią legjonową z całej Polski stoją i stać będą niezłomnie pod sztandarem Marszałka Piłsudskiego i są zawsze gotowi na rozkazy ukochanego Wodza Narodu.

Gromkim trzykrotnym okrzykiem „niech żyją" na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego zakończono to zebranie.

Zjazd Legjonistów Polskich w Budapeszcie. W dniu 3-go i 4-go maja odbył się w Budapeszcie pierwszy koleżański zjazd legjonistów węgierskich, którzy podczas wojny służyli w Legjonach polskich. Zjazdowi przewodniczył p. Ferdynand Miklossi. Zjazd ten został zorganizowany przez towarzystwo polsko-węgierskie.

Obchód Imienin Marszałka Piłsudskiego w Gorlicach, urządzony przez Komitet Obywatelski pod przewodnictwem starosty Dra Czuszkiewicza Józefa, rozpoczął się we wtorek 18 marca br. o godzinie 19-tej capstrzykiem orkiestry gimnazjalnej po ulicach miasta. O godz. 20-tej tegoż dnia staraniem Oddziału Związku Legj. Pol. i Koła Pań przy tymże Związku odbyło się w sali „Sokoła" zebranie towarzyskie sympatyków ideologji Marsz. Piłsudskiego z Gorlic i okolicy przy dźwiękach orkiestry salonowej, której koncert przeplatany był produkcjami wokalnemi. Zebranie w miłym nastroju przeciągnęło się do później godziny. Dochód z tego źródła, przeznaczony na Fundusz walki ze szpiegostwem dla Marsz. Piłsudskiego, przyniósł około 100 zł., zaś wraz ze zbiórką na listę podczas zebrania około 200 zł.

Następnego dnia o godz. 9-tej rano uformował się na podwórzu gimnazjalnem z udziałem trzech orkiestr olbrzymi pochód młodzieży szkół powszechnych i średnich, licznych oddziałów przysposobienia wojskowego z miasta i powiatu, oddziałów Związku Strzeleckiego, delegacji ludności wiejskiej z okolicznych gmin, banderji konnej w strojach ludowych, przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, delegacyj różnych instytucyj i stowarzyszeń bez różnicy wyznania. Pochód udał się do kościoła parafjalnego na nabożeństwo, odprawione przez ks. kan. Litwina. Równocześnie odbyło się nabożeństwo w synagodze. Po odśpiewaniu hymnu „Boże coś Polskę" pochód ruszył z kościoła ulicami miasta, odbywszy defiladę przed reprezentantami władz, poczem powrócił na rynek, gdzie przed budynkiem do kilkutysięcznego tłumu wygłosił okolicznościowe przemówienie prezes Powiatowej Federacji Pol. Zw. Obr. Ojcz. i Oddziału Związku Leg. Pol. dyr. Mag. Konstanty Laskowski. Po odegraniu przez orkiestry hymnu państwowego i pierwszej brygady pochód się rozwiązał, a delegacje udały się do starosty Dra Czuszkiewicza i złożyły na jego ręce życzenia dla Marszałka Piłsudskiego.

Po południu odbyły się w parku miejskim im. Wojciecha Biechońskiego zawody strzeleckie drużyn przysposobienia wojskowego i związków strzeleckich, zakończone rozdaniem nagród

między zwycięskie drużyny. Wieczorem o godz. 8-mej odbył się w sali „Sokoła" staraniem Związku Strzeleckiego uroczysty wieczorek ze słowem wstępnem Powiatowego komendanta P. W. kapt. Jelenia, poczem nastąpiły produkcje chóru uczniów gimnazjum pod kierunkiem ks. prof. Górnickiego, dalej chóru Seminarjum naucz. żeńsk. pod kierunkiem p. Krawczykówny, orkiestry gimnazjalnej pod batutą p. Pałaca, deklamacje młodzieży, śpiew solisty tenora p. Liszki przy akompanjamencie fortepianowym p. Robaczewskiej, poczem na zakończenie zespół Związku Strzeleckiego odegrał obrazek sceniczny osnuty na tle historji Leg. Pol. p. t. „Szaleńcy".

Przebieg uroczystości pozostawił u uczestników miłe i podniosłe wrażenie.

Uroczysty obchód Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wieliczce. W dniu Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego miasto przybrało wygląd świąteczny. Wszystkie domy udekorowano flagami o barwach narodowych, w oknach widniały nalepki z portretem Wielkiego Budowniczego Polski.

Uroczystości rozpoczęły się już dnia 18 marca wieczorem. Przez ulice miasta przeciągnął olbrzymi pochód, organizacje przysposobienia wojskowego z orkiestrą salinarną na czele, wnosząc okrzyki na cześć Marszałka. Dnia 19 marca o godzinie 9-tej odbyło się w kościele parafjalnym uroczyste nabożeństwo, w którem wzięły udział wszystkie organizacje, stowarzyszenia i szkoły z miasta i okolicy.

Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości poszli przed gmach magistratu, gdzie było ustawione popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego, przed którem przedefilowały oddziały Strzelca, Sokoła, Hufiec szkolny, Skauci, Federacja P. Z. O. O. i młodzież szkolna.

Defiladę odbierał P. Starosta Dr. Władysław Wnęk w otoczeniu przedstawicieli władz i urzędów.

Na uroczystość przybył imieniem D. O. K. V. P. Major Ring oraz Komendant Okręgowy Związku Strzeleckiego P. Major Naimski.

Po defiladzie odbył się obiad żołnierski, Związku Strzeleckiego.

Wieczorem o godzinie 20-tej odbyła się uroczysta Akademja w sali Magistratu z przemówieniem p. Majora Naimskiego, który w zwięzłych słowach skreślił pełną poświęcenia i ofiarną działalność I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Produkcje taneczne i deklamacje uzupełniły program akademji.

Z okazji Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego odbyła się w sali Rady miejskiej w Wieliczce dekoracja Krzyżem oficerskim Polski Odrodzonej długoletniego burmistrza miasta Wieliczki Franciszka Aywasa. Dekoracji dokonał Dr. Władysław Wnęk, Starosta powiatowy, wobec licznie zebranych przedstawicieli władz i urzędów. W tym samym dniu został odznaczony bronzowym krzyżem zasługi przodownik Policji Państwowej Józef Zając.



Manifestacja ludności przed ratuszem w Gorlicach w dniu Imienin Marszałka J. Piłsudskiego 19 marca 1930 r.

Uroczystość Imienin Marszałka Piłsudskiego w Myślenicach. Staraniem miejscowego komitetu na czele z Panem Starostą Hanikiem odbył się we wtorek dnia 18 marca br. wieczorem capstrzyk muzyki Sokolej, następnie o godzinie 8-mej wieczór w sali „Sokoła" uroczysta Akademja. We środę 19 marca br. o godzinie 7-mej rano pobudka muzyki sokolej, a o godzinie 9-tej uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym. Po nabożeństwie pochód i defilada do Sokoła, gdzie odbył się „Poranek" dla młodzieży szkolnej.

Miasto udekorowano bogato nalepkami i chorągwiami. W uroczystości wzięli udział urzędnicy miejscowych urzędów oraz wszystkie Związki i Stowarzyszenia jak Federacja, P. W. Sokół, Czytelnia, Legjoniści, Straż ogniowa, dzieci szkół miejscowych i okolicznych itd.

Imieniny Marszałka J. Piłsudskiego w Oświęcimiu.

W 15-lecie pobytu Marszałka na Ziemi Oświęcimskiej w czasie wielkiej wojny, ludzież ku uczczeniu dnia Jego Imienin odbył się tutaj uroczysty obchód, który rozpoczęto w dniu 18 bm wieczorną akademją. Wśród gości zamiejscowych przybyła z Krakowa starszyzna braci Legjonowej i Strzeleckiej z pułk. Beliną-Prażmowskim na czele. Słowo wstępne wypowiedział prezes Zw. Legj., przywodząc na pamięć wspomnienie pobytu przed 15-tu laty P. Marszałka w naszem mieście. Porywającą deklamację „Przysięgę" Mączki, wygłosił redaktor Strojek z Krakowa, poczem nastąpiły wspaniałe produkcje chóralne tut. Koła Akademickiego. Gdy zabrzmiały tony przepięknych piosenek o Belinie, zerwała się na sali burza oklasków, a dzieci szkolne wręczyły pułk. Belinie bukiet i obrzuciły Go kwieciem. Na zakończenie odczytał burmistrz Mayzel serdeczny telegram do P. Marszałka, poczem w ścisłem gronie braci legjonowej odbyła się ku uczczeniu płk. Beliny żołnierska wieczerza. Szereg toastów rozpoczął prezes Mayzel, poczem kolejno przemawiali Ks. Kan. Skarbek, Redaktor Strojek, sekretarz Leśniak i inni, wreszcie wzruszony płk. Belina w serdecznych słowach podziękował braci legjonowej za gorące przyjęcie, wzywając do krzewienia ideałów ukochanego Wodza, streszczających się w słowach „Miłość Ojczyzny"

W środę dnia 19 bm. odprawiono nabożeństwa w tut Kościołach, poczem odbyła się na rynku defilada wojskowa, w której wzięły udział oddział legjonistów, ludzież hufiec Przysposobienia Wojskowego. O godz. 11-tej odbyła się staraniem kolejowego P. W. pod przewodnictwem prezesa p. Blumenstocka uroczystość, którą zagaił przytoczeniem wspomnień z działalności P. Marszałka zastępca Naczelnika Stacji kolejowej p. Wolnik, poczem nastąpiły deklamacje miejscowej dziatwy szkolnej, produkcje chóru kolejarzy i wspaniałej orkiestry kolejowej.

Tego samego dnia wieczorem odbyła się w sali miejscowego kinoteatru końcowa uroczystość, którą zagaił podniosłem przemówieniem na tle patrjotycznem prezes Strzelca p. Płaszyński, poczem nastąpiły udatne deklamacje, chór męski i miły taniec nimf, — wszystko urządzone przez zespół Strzelca. Zakończono odegraniem sztuki 1-no aktowej ze wspomnień przebytych walk z bolszewikami p. t. Zaręczyny pod kulami.

Sala pięknie dekorowana była zapełniona po brzegi. Czysty dochód przeznaczono na budowę Obelisku ku czci poległych bohaterów z Ziemi Oświęcimskiej.

Zawody Przysposobienia Wojskowego w Chrzanowie. Z okazji Imienin Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego odbyły się w Chrzanowie zawody marszowe ze strzelaniem w dniu 23 marca 1930 r. oraz zawody z broni małokalibrowej, zorganizowane dla członków przysposobienia wojskowego przez Pow. Komendę P. W. przy wydatnem poparciu finansowem powiatowego Komitetu P. W. i W. F.

Do zawodów stanęło 13 drużyn, a z tych 8 drużyn Związku Strzeleckiego, 2 drużyny Sokole, 2 drużyny Powstańców Śląskich, 1 drużyna Straży Pożarnej.

I-sze miejsce w zawodach marszowych i nagrodę przechodnią (statuę Marszałka Piłsudskiego) zdobył oddział Zw. Strzeleckiego w Chrzanowie. II-gie miejsce uzyskała drużyna Zw. Strzeleckiego w Miękini, III-cie miejsce drużyna Sokoła w Chrzanowie.

W zawodach broni małokalibrowej zajął pierwsze miejsce zespół Sokoła w Chrzanowie, uzyskując jako nagrodę flobert, ofiarowany przez Zarząd Fabryki „Stella", wszystkie 9 następnych miejsc zajęły oddziały Związku Strzeleckiego w Bobrku, Trzebini, Krzeszowicach, Tenczynku, Gromcy, Chrzanowie, Młoszowej, Chełmku i Gorzowie.

Dzięki dobrej organizacji oraz sprzyjającym warunkom atmosferycznym w imprezie tej wzięły udział olbrzymie tłumy widzów, co świadczy o żywem zainteresowaniu szerokich warstw naszego społeczeństwa Po skończonych zawodach odbyło się uroczyste rozdanie nagród przez przewodniczącego Pow. Kom. P. W. i W. F. P. Starosty Dr. Mieczysława Łęckiego, który w swem wygłoszonem do zawodników przemówieniu podkreślił znaczenie sportu dla obrony kraju i narodu

Zaznaczyć należy, iż tak przysposobienie wojskowe, jakoteż wychowanie fizyczne młodzieży rozwija się na terenie powiatu chrzanowskiego nadzwyczaj pomyślnie, a to dzięki poparciu finansowemu Pow. Kom. P. W. i W. F., sprężystej organizacji Kom. Powiatu Zw. Strzeleckiego Karola Gołąba, oraz fachowemu wyszkoleniu Pow Kom P. W. por. Kazimierza Rutkowskiego, którzy zgodną swą na tem polu pracą potrafili stosunkowo w krótkim czasie dojść do tak korzystnych wyników, stawiając powiat chrzanowski na pierwszem miejscu w Województwie krakowskiem.

Powiatowe popisy oświatowe w Chrzanowie. Staraniem Związku Strzeleckiego i Zw. Straży Pożarnych powiatu chrzanowskiego urządzone zostały dnia 13 kwietnia br. w Chrzanowie w sali Sokoła Pow. popisy oświatowe, na których wyróżnione zespoły teatralne na popisach rejonowych, wystawiały jedną sztukę teatralną i dwie deklamacje.



Zespoły teatralne Związku Strzeleckiego i Zw. Straży Pow. brały udział w powiat. popisach oświatowych w Chrzanowie.

W popisach oświatowych wzięły udział oddziały Związku Strzeleckiego z Chrzanowa, Trzebini, Krzeszowic, Rudawy, Libiąża Wielkiego i pięć Oddziałów Ochotniczej Straży Pożarnej z Jaworzna, Jankowic, Trzebionki, Płazy i Bolęcina.

Wymienione oddziały mimo ciężkich warunków materjalnych, jakie na każdym kroku swej pracy na tem polu napotykają i walczyć z niemi muszą, zdobyły się jednak na ten wysiłek, wywiązując się doskonale ze swego zadania. Odegrane bowiem sztuki teatralne stały na wysokim poziomie artystycznym i zrobiły niezwykle dobre wrażenie, dając dowód żywotności oddziałów i pracy realnej, jaka wre w oddziałach i z dniem każdym nabiera sił i rozmachu.

Pierwsze miejsce i przechodnią nagrodę z tytułem „Mistrza Zespołów Teatralnych Powiatu chrzanowskiego na rok 1930" uzyskał zespół teatralny oddziału Związku Strzeleckiego z Krzeszowic, który oryginalnością odegranej bez zarzutu sztuki p. t. „Strzelcy w świetlicy" zjednał sobie ogólne uznanie.

Przed rozpoczęciem się popisów słowo wstępne wygłosił ob Prof. Karol Kowicki referent kulturalno-oświatowy Komendy Pow. Zw Strzeleckiego, podkreślając w swem przemówieniu znaczenie oświaty dla państwa i pracy na tem polu prowadzonej przez Zw. Strzelecki.

Kierownikiem popisów oświatowych był powiatowy Inspektor kulturalno-oświatowy Inż. Stanisław Waszkiewicz. Komisję

sędziowską stanowili: p. Prof. Wroński, Kosicki, Wodziński i Naczelnik Straży Pożarnej w Chrzanowie Władysław Palka. Licznie zebrana publiczność specjalnie na ten cel rozdanemi kartkami głosowała za przyznaniem nagrody dla najlepiej grającego zespołu, wykazując bardzo żywe zainteresowanie.

Popisy zaszczycił swą obecnością p. Starosta Dr. Mieczysław Łęcki, który pracami Zw. Strzeleckiego bardzo się interesuje i na każdym kroku idzie mu z pomocą.

Popisy zakończono odegraniem „My Pierwsza Brygada" i wspólną fotografją.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia Koła Krakowskiego Związku Oficerów Rezerwy, odbytego dnia 23 lutego 1930 r. w lokalu własnym.

Prezes Koła, kol. Knebloch, otworzył obrady okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Prezydenta Ignacego Mościckiego i Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, powtórzonym trzykrotnie przez powstałych uczestników obrad. Po odczytaniu protokołu ostatniego Walnego Zebrania przez Sekretarza, kol. Mazura, oddał kol. Knebloch przewodniczenie na czas składania sprawozdania przez ustępujący Zarząd i przeprowadzania wyborów prezesowi Okręgu Krakowskiego, mjr. inż. Bol. Skąpskiemu. W sprawozdaniu Zarządu przedstawił kol. Knebloch ciężkie warunki, wśród jakich pracował ustępujący Zarząd z powodu braku własnego lokalu. Już bowiem od czerwca 1928 r. Komenda koszar zamieniła dawny lokal bez zawiadomienia Związku w sypialnię dla kilkudziesięciu oficerów służby czynnej, przybyłych do Krakowa na kurs W. F. Po pewnym czasie meble wyniesiono do lokalu Wojsk. Klubu Sport. „Wawel", gdzie wskutek pootwierania szaf akta i druki walały się po podłodze, a meblami upiększono lokal P. W. i W. F., gdzie też uległy one częścią zniszczeniu, częścią przywłaszczeniu. Część krzeseł i zydli mimo osobistych poszukiwań członków Zarządu odszukać się nie dała. Lokal obecny uzyskał Związek dopiero 10 czerwca 1929 r. Posiedzeń Zarządu odbyło się 10, początkowo w mieszkaniu przewodniczącego Kom. Rew. Koła, kol. Radwańskiego, następnie w lokalu „Snopu", użyczonym przez kol. Broczynera, którym kol. prezes składa za to podziękowanie, wreszcie od czerwca w lokalu własnym. Dyżury odbywały się w poniedziałki, środy i piątki z wyjątkiem świąt od godz. 18 do 19.

Kol. Skąpski i kol. Knebloch wchodzili w skład Zarządu Okręgowego Federacji, kol. Radwański i kol. Knebloch w skład Zarządu Powiatowego Federacji. Koło brało udział w pogrzebie gen. Bema przez delegację i zakupienie wieńca, przez delegatów w Walnem Zgromadzeniu Koła Krakowskiego Legjonistów, w przyjęciu oficerów rezerwy francuskich, przybyłych z wycieczką do Polski, którzy w podzięce za doznaną gościnę nadesłali Kołu medaljon, oraz wystarali się, że w kasynach oficerskich we Francji korzystać możemy z praw francuskich oficerów rezerwy. Przez delegację wzięło Koło udział w przyjęciu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, jak również w posiedzeniach T-wa Opieki nad grobami bohaterów. Członek Koła, Dr. Jahoda-Żółtowski ofiarował swemu macierzystemu oddziałowi 6. pap. księgę pamiątkową w obecności delegata naszego Koła. Z funduszów Koła wpłacono na fundusz walki ze szpiegostwem 50 Zł. Poświęcenia nowego lokalu dokonał nasz członek, ks. prof. J. Nodzyński, poczem po odczycie pplk. w st. sp. Dra T. Piotrowskiego na temat „Żołnierz polski w pieśni" odbyło się zebranie towarzyskie. Nasz członek, Dr. Juljusz Harbut, uczestnik delegacji po zwłoki gen. Bema, ofiarował odczyt p. t. „Gen. Bem na tułaczce w Turcji", który odbył się 5 grudnia 1929 r. W miesiąc później uroczystość tradycyjnego opłatka poprzedził odczyt kol. inż. Bol. Skąpskiego na temat przeżyć i wrażeń z wycieczki do Paryża. Liczba członków wzrosła za kadencji ustępującego Zarządu do 230, t. j. o 30. W zakończeniu swego sprawozdania wezwał kol. prezes zebranych do subskrypcji na fundusz walki ze szpiegostwem, na który zebrano 62 Zł., oraz postawił wniosek o przyczynienie się Koła kwotą 50 Zł. do wybudowania „Statku Ziemi Krakowskiej", który jednogłośnie uchwalono.

Kol. Mazur, jako sekretarz, złożył sprawozdanie podkreślając wzrost trzykrotnie załatwionych spraw w porównaniu z latami ubiegłemi. Między sprawami temi były interwencje Zarządu w interesie członków, sprawozdania do Władz własnych, do Federacji i organów prasowych własnych i innych, komunikaty do członków, podziękowania, sprawy administracyjne i wreszcie sprawy honorowe.

Kol. Świderski, jako skarbnik, złożył sprawozdanie kasowe za ubiegły okres, poczem zabrał głos przewodniczący Komisji Rewizyjnej, kol. Radwański. Postawiwszy wniosek na skreślenie z inwentarza przedmiotów, które wskutek bezdomności Koła zaginęły, uzupełnia sprawozdanie Zarządu tem, że czterech członków naszego Koła pracują czynnie w P. W. i W. F., ale się z tem widocznie nie zdradzają, jeśli Zarząd o nich nie wie. Następnie po uchwaleniu wniosku, co do skreślenia zaginionych przedmiotów stawia wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum, który jednogłośnie przyjęto.

Następnie dokonano wyboru kol. Kneblocha na prezesa, kol. Mazura na wiceprezesa, oraz następujących członków Zarządu: kol. Broczynera, Bednorowskiego, Bujasa, Fryca, Dr. Janickiego, Jeziorańskiego, Dr. Chodorowskiego, Seiferta i Świderskiego.



Pogrzeb legjonisty ś. p. Guni na cmentarzu rakowickim w Krakowie.

Po objęciu przewodnictwa przez nowowybranego prezesa, wybrano Komisję rewizyjną w składzie: przewodniczący kol. Radwański, członkowie: kol. Gorzkowski i Krzetuski, oraz delegatów na Zjazd delegatów Okręgu, a mianowicie kol.: Broczynera, Boreckiego, Bujasa, Dr. Janickiego, Kneblocha, Dr. Krzetuskiego, Radwańskiego, Gorzkowskiego, Plezię i Stoja. Jako kandydatów do Sądu koleżeńskiego uchwalono przedstawić na Zjeździe delegatów Okręgu kol.. Buratowskiego, Godzińskiego, Horskiego, Dr. Krzetuskiego, Dr. Kuca, Prokopowicza, Sierosławskiego, Dr. Nachbilza, Wojciechowskiego.

Następnie delegat Federacji, mjr. w st. sp. Jersawic wygłosił referat w sprawie ubezpieczenia w P. K. O., przedstawiając jego korzyści. Po referacie na wniosek kol. Kneblocha uchwalono jednogłośnie wezwanie do członków, aby się w P. K. O. ubezpieczali. Następnie zniżono wkładki członków Koła akademików z 12 Zł. na 2 Zł. rocznie, uwalniając ich zarazem od wpisowego. W sprawie pracy w P. W. i W. F. oświadcza prezes Okręgu o rozdzieleniu między Koła otrzymanych na ten cel 500 Zł., a prezes Koła zaznacza, że interwencje u władz P. W. doprowadziły o tyle do wyjaśnienia kwestji, że P. W. przyjmuje płatnych instruktorów na stanowiska podoficerskie, ale nie oficerskie.

Na tem zebranie zakończono.

Ukazał się Nr. 4 — kwietniowy — miesięcznika „Morze", organu oficjalnego Ligi Morskiej i Rzecznej, który zawiera m. in. następujące prace: B. Krzywca — **Frontem ku morzu;** płk. H. Bagińskiego — Kto zwycięży?, artykuł o ofenzywie propagandy niemieckiej na polskie Pomorze; Dra J. Borowika —

Naukowa obrona Pomorza a Instytut Bałtycki; Komandora Karola Korytowskiego, Komendanta Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu — O szkoleniu przyszłych oficerów marynarki wojennej; J. Dereckiego — Na marginesie konferencji morskiej w Londynie; Kpt. T. Meissnera — dalszy ciąg wrażeń z pierwszej przygody nowego statku szkolnego „Pomorze"; H. Tetzlaffa — Pierwsza polska linja transoceaniczna; Inż. W. Huberta — Żegluga w Rumunji.

W dziale „Pionier Kolonjalny" kpt. M. Fularski zamieszcza artykuł p. t. „O aktywną politykę emigracyjną", Płk. Wojsk Francuskich E. de Martonne drukuje ciekawy artykuł o Madagaskarze.

Redakcja i Administracja miesięcznika „Morze", Warszawa, ul. Elektoralna 2.

Omyłka druku. W poprzednim numerze w czasie łamania zostały przesunięte na nieodpowiednie miejsce wiersze 1–11, znajdujące się na str. 29 z prawej strony od dołu — wiersze te winny znajdować się na str. 30 z prawej strony od dołu pomiędzy wierszami 27 a 28.

Prenumerata: Rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł. Cena pojedynczego numeru 1 zł.
Ceny ogłoszeń: Cała strona 600 zł., 1/2 str. 300 zł., 1/4 str. 150 zł., 1/8 str. 75 zł., 1/16 str. 40 zł. Ogłoszenia w treści o 50% droższe

Redakcja i Administr.: Kraków, ul. Garncarska 1. Okręg. Zarząd Związku Leg. Pol. Telef. Nr. 1013. Konto P. K. O. 408.940
Redaktor naczelny i odpowiedzialny Dr. STANISŁAW ŁUKASIK przyjmuje w poniedziałki i czwartki o godz. 19–20

Odbito w Drukarni Przemysłowej w Krakowie, przy ul. Zielonej l. 7, pod kier. Tadeusza Zakulskiego. — Telefon Nr. 510.